TATERNIK

ORGAN SEKCYI TURYSTYCZNEJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROK V. 1911.

KOMITET REDAKCYJNY: DR. ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, DR. ROMAN KORDYS.

LWÓW 1911.
Nakład i własność Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.
„Drukarnia Udziałowa", Lwów, Kopernika 20.



TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok V. Lwów, 15 czerwca 1911. Nr. 1.

FERDYNAND GOETEL.

W Buczynowej Turni.

Z niepokojem i troską wyruszałem dnia 8 września 1909 roku ze schroniska w Hali Gąsienicowej — z zamiarem wyjścia północną ścianą na Wielką Buczynową Turnię. Niedawno bowiem spadły śnieg uparcie się trzymał szczytów i błyszczał w porannem słońcu na całem paśmie Tatr, ujmujących w kamienną obręcz Czarny Staw.

Towarzysze moi, Gustaw i Władysław Jenkner oraz Ryszard Maluszka nie podzielali widocznie moich obaw — bo wesoły ich śmiech co chwilę rozbrzmiewał na puściutkiej ścieżynie, wijącej się pod Żółtą Turnią. Przejrzysty jesienny poranek, słońce w samą miarę przygrzewające — oraz doskonały humor kolegów wypędza ze mnie rychło troskę — przystępuję tedy do wesołej trójki — a za chwilę i mój śmiech przekomarza się z uroczystą ciszą, z jaką jesienny dzionek spływał na Tatry.

Niezadługo otwiera się nam widok na cmentarzysko Pańszczycy — wesołość i beztroska pierzcha przed groźną i ponurą doliną — a cztery pary oczu tkwi zawzięcie na krawędzi stoku, z za którego ma się wyłonić Buczynowa Turnia. — Otóż i ona. Wzrok odrywa się od stoku i błyskawicznie przebiega gmatwaninę żlebów, kominków, rys, płyt i trawersów, szukając rozwiązania tego węzła — i wynajdując tysiączne możliwości wyjścia. Z zadowoleniem zauważam, że ściana jest znacznie mniej „zakurzona“ niż Świnica i poblizkie jej szczyty, — raczej tylko ocukrzona śniegiem — a także, że i trudność jej nie przedstawia się bardzo poważnie. Podwajamy

kroku i usiadłszy już w pobliżu ściany, układamy plan kampanii. Godzimy się wszyscy, że iść można — zastanawiamy się jak. Zaprasza olbrzymi komin zaczynający się w miejscu, gdzie piarg najwyżej pod ścianę podchodzi i przerzynający ukośnie od zachodu ku wschodowi całą ścianę. Ale gruchotanie kamieni, które nas w Pańszczycy przywitało — a potem przez całą drogę towarzyszyło — ostrzega przed kamieniami. Postanawiamy tedy iść ścianą po lewej stronie potrójnego wężyka rys, czy płytkich kominków, w środku mniej więcej ściany zaczynających się — przerwanych następnie ciemnemi płytami, a niknących w szerokim i dobrze widocznym zachodzie.

Bliskość ściany i nadzieja przeciągniecia rozleniwiałych członków w spinaniu, nie pozwala nam długo spoczywać. W myśl umowy proponuję Maluszce, aby wyszedł Orlą Percią na szczyt i tam oczekiwał naszego przybycia. Ale on nie chce nawet słyszeć o tem i prosi usilnie o wzięcie go na ścianę. Zniewolony prośbami przystaję nareszcie — aczkolwiek z niechęcią — przewidując opóźnienie wycieczki i utrudnienie asekuracyi.

To ostatnie okazało się już przy wstępie na ścianę. Dwóch partyi po dwóch trudno było robić — licząc się z tem, że będą na ścianie miejsca, których nie mogłem powierzyć żadnemu z towarzyszy do samodzielnego wzięcia. Zdecydowałem się wreszcie związać wszystkich jedną liną w porządku: ja. jako pierwszy — następnie Gustaw Jenkner — trzeci Maluszka — ostatni Władysław Jenkner. — Ruszamy wesoło i raźno w ścianę, asekurując się skrupulatnie w miejscach trudniejszych. — Nie uszliśmy jeszcze 50-ciu metrów ściany — kiedy potężny i minut parę trwający huk anonsuje nam, że lawina kamieni wymiotła ów komin, który przedstawiał najponętniejszą drogę na szczyt. — Po godzinie interesującej i jak przywidywałem nietrudnej spinaniny dochodzimy do ciemnych płyt, które szklą się powłoką lodową. Zapomocą żywej drabinki przechodzę przewieszoną ściankę na lewo od płyt — i trawersując jeszcze na lewo dosyć niepewnym zachodzikiem, wydostaję się na obszerną platformę, — skąd asekuruję świetnie. Pod ciężarem Gustka wstępującego w moje ślady, usuwa się Maluszka z pod piramidki — ale lina robi swoje i towarzysz zrobiwszy małe wahadło na linie, znajduje się wkrótce u mego boku — a za nim inni.

Odpocząwszy nieco na platformie, przechodzimy nietrudny już kawał skał dzielący nas od trawersu, którego taśma obiega całą ścianę. Dochodzę do jego wschodniego końca i zauważam, że znajduję się na grzędzie biegnącej wzdłuż żlebiska między Wielką a Małą Buczynową Turnią. Wracamy wobec tego jakby w skale wyrąbanym trawersem ku zachodowi i pokonawszy nietrudny kominek, stajemy znowu pod lodem przykrytą płytą. Nie chcę się i tutaj powierzać zdradliwemu szkliwu i biorę się w ściankę po lewej stronie płyty. Ścianką tą dochodzę do trudnego, bo chwytów na ręce zupełnie pozbawionego zachodzika — i dostawiając nogę do nogi — przylepiając się poprostu do ściany — dobijam jego końca, skąd wreszcie niemiły skok na stromą płaśń śniegową zakończył to najtrudniejsze w całej ścianie miejsce. W normalnych warunkach droga przez płytę łatwa, — tędy

też wychodzą z pomocą liny moi towarzysze. — Pokonawszy jeszcze kilkadziesiąt metrów ściany, już nie tak solidnej jak u dołu, stajemy na grzędzie parokrotnie wspomnianego komina. Czterdzieści blizko metrów dzieli nas od grani, około sto od szczytu. Trawersujemy komin, przyczem chmary kamieni usuwają się z pod nóg — i bierzemy się w ścianę szczytową. Łatwa droga pozwala na szybsze tempo, — choć skała im bliżej szczytu, tem bardziej sypka — a w pobliżu białych załomów dobrze z doliny widocznych, trudno o pewny chwyt. Mijamy załomy dołem, przechodzimy parę stromych stopni — i z zadowoleniem zauważamy, że nie więcej niż 40 metrów dzieli nas od szczytu. Chcąc przejrzeć tą ostatnią partyę ściany, przechodzę szeroki, ale nieco exponowany zachód i stanąwszy po raz pierwszy w tej ścianie w słońcu, spoglądam ku szczytowi.

Nagle głuche i tępe uderzenie za mną przelatuje mrozem przezemnie. Odwracam się błyskawicznie — i widzę Gustka lecącego w dół z rozpiętemi rękami, któremi napróżno usiłuje uchwycić się ściany. — Przeraźliwy strach przeszywa, jak ostrze sztyletu serce, — ale trwa mgnienie oka tylko. — Błyskawicą lecą myśli przez głowę. — Trzysta metrów po ścianie w dół — — — nie ma żadnej, najmniejszej nadziei — — — koniec. — Rzucam się ku ścianie — — straszliwe szarpnięcie liny skręca mi członki — — wylatuję poprostu w powietrze głową w tył. — Widzę jasne, pogodne niebo — — i lecę lekko, zdaje mi się, że płynę... Myśl pracuje z niewypowiedzianą szybkością. Śmierć pewna nie przeraża mię już — bo wiem, że jej nie uniknę — Bez żalu — bez trwogi żegnam się ze światem. — — Wcześniej czy później i tak koniec przyjdzie — wszystko mi jedno. — — — Za chwilę uderzę o ścianę. — Oh! — Taran jakiś potworny zgruchotał mi wszystkie kości. — — Wiruję teraz, jak kula — — niebo — — dolina — — skały — — na dole ktoś ogień pali. — Znowu niebo — — ściana — — i dym z ognia. W głowie pracuje sto młynów — świst — szum. — Znowu straszliwe — barbarzyńskie uderzenie — — — myśl się już gubi — — byle prędzej — — okropnie długo jakoś lecę — — teraz już chyba głową trzasnę — — płomień w oczach — — w głowie suchy trzask —

Zaspałem czy co? Ciężko mi jakoś i mdło — słońce tak słabo świeci — — musi być już późno. — — A! Władek — patrzy w dolinę. — Pić mi się chce — strasznie mi się pić chce — dobrze, że jest śnieg. — Cóż to? Krew na śniegu — na kamieniach — na mnie — wszędzie tyle krwi. — Boże! przecież z mojej głowy krew płynie — — — Już wiem! spadliśmy! — — — Gdzież jesteśmy?! — chyba nie w dolinie? Tak trudno patrzyć i tak jakoś kiepsko widzę. — Aha! Spadliśmy do komina — już wszystko wiem — — — —

Władek! — Władek czemu beczysz? przecież się nic strasznego nie stało. — Co?! Gustek i Ryszard zabici? — Gustek! — o rusza się —

nic mu nie jest. — — Władek krzycz o pomoc, bo ja nie mogę — piersi mnie wściekle bolą, — krzyczże! są ludzie na dole — widziałem. — Mój złoty! krzycz! — wyratujemy się wszyscy. — No! będziesz krzyczał czy nie! Głośniej — sześć razy na minutę. — Tak! dobrze —

Ratunku! Ratunku! Donośny, rozpaczliwy krzyk Władka leciał w dolinę. — Próbowałem mu wtórować, ale nie mogłem. Bolesne kłucie w piersiach ledwie na oddech pozwalało. —

Świadomość wstąpiła na chwilę we mnie — choć przyćmiona i mglista. Dziwnie jakoś słabo widziałem — chwilami nie widziałem całkiem towarzyszy. Myśl wirowała koło ratunku. Muszę — muszę — ich i siebie wyratować. — Jutro pewno przyjdzie ekspedycya. — Ale jeśli nikt krzyku nie słyszał? — Trzeba iść do Hali Gąsienicowej — koniecznie trzeba. Na szczyt, a potem do hali — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Władek! Pójdziemy na szczyt — a jutro do hali — tylko sobie łeb zawinę — możesz iść? — No to chodźmy. — — —

Oh jak ciężko wstać! W głowie szum — w nogach ołów — przed oczyma czarne plamy. — Ale iść trzeba — za wszelką cenę trzeba iść do hali. — Jak się ten Gustek zatacza! — Nie — on nie może iść z nami! —

Władek! Zostań tu z Gustkiem i Ryszardem — ja pójdę sam i sprowadzę ekspedycyę. — No bądźcie zdrowi chłopcy — a trzymajcie się dzielnie — nic nam nie będzie. Pa!

A teraz prosto przed siebie a wyjdę na szczyt. Podle się idzie — nie można oddechać. — Krew znowu płynie i zalewa oczy i usta. — Żeby nie te czarne plamy przed oczyma, tobym sobie lepiej dał radę. — Wcale trudno miejscami. —

Słabnę czegoś — tak mi słabo i mdło — chyba już nie wylezę dalej. — A tom się zapchał! A! — jest chwycik. — Nie idzie — — — —

Cóż psiakrew! przecież tu nie zostanę! — No nareszcie — ale było trudno! Zmęczyłem się muszę odpocząć. — Cóż to? chyba nie mdleję — nie dać się! do góry! — Rany Boskie! jeszcze ten kamień na nich zleci. — Siedźże spokojnie — nie ruszaj się! — Głowa taka strasznie ciężka — oddechu mi brak — ja chyba nie wyjdę na ten szczyt — — — jest chwyt — — dalej — dalej byle dalej —.

Ciemna noc zalegała świat — gdym przyszedł do ostatecznej przytomności i równowagi ducha. Przejście od półprzytomnego stanu w jakim piąłem się pod ścianę — do zupełnej przytomności nastąpiło tak szybko i bez wszystkich faz przejściowych, że trudno mi to sobie do dziś dnia wytłómaczyć. Przytomność przyszła wraz z zupełną świadomością wszystkiego, co się dotąd działo, — z wyjątkiem jednego wychodzenia na szczyt, — z którego mgliste tylko wspomnienia zostały.

Odrazu zrozumiałem całą fatalność sytuacyi, w której się teraz znajdowałem. Stałem, a raczej wisiałem twarzą do ściany w pionowym kominku — oparty całą siłą rąk na kamieniu w nim zaklinowanym. Na występach skalnych, nie większych od orzecha — trzymałem cierpiące z wytężenia nogi. Jak i którędy się tam wydostałem, — nie wiem — czułem tylko, że więcej niż godzinę lub dwie w tej pozycyi nie wytrzymam. Ciemna głęboka noc nie dozwalała dojrzeć najbliższych szczegółów — a obie ścianki kominka odgraniczały mię od widoku na świat. — Wróciło nieznośne palące pragnienie. Parę metrów poniżej mnie, widniał przez noc płatek śniegu, za którego garść dałbym wtedy nie wiedzieć co — a którego widok o wściekłość mię przyprawiał.

Ku niemu też skierowałem pierwsze próby wydostania się z pułapki. Stwierdziwszy, że kamień, na którym byłem oparty, siedzi niewzruszenie w kominie, — opuściłem się na całą długość rąk ku dołowi. Ale napróżno szukałem jakiegoś oparcia dla nóg, któremi uderzałem w próżnię. Próbę zejścia ponowiłem jeszcze parę razy, — za trzecim razem zdawało mi się, że kamień, któremu zdałem się na łaskę i niełaskę, drgnął w moich rękach. — W jednej chwili znalazłem się w dawnej pozycyi — bardziej jeszcze zmęczony i zadyszany.

Opuchłe z wytężenia ręce zaczęły odmawiać posłuszeństwa i mdlały z wysiłku, a perspektywa ponownego zlecenia — tym razem już nie niespodziewanego, ale zbliżającego się wolnym i stanowczym krokiem, stanęła mi żywo przed oczyma. — Musiałem wyzyskać resztę sił, któremi rozporządzałem i zrobić ostatnią, wielką próbę wydostania się z komina.

Po kilku atakach na komin i jego ścianki znalazłem się znowu na starem miejscu. Okazało się, że ku górze ani na lewo nie puści — jedynie na prawej ściance wymacałem chwyt na końce palców. — Nie wiele miałem do wyboru — albo zostać na miejscu, gdzie byłem i czekać aż mię siły całkiem opadną — albo powierzyć się temu chwytowi na los szczęścia i próbować przejść ściankę na prawo. Ale chwila każda była droga — wymacałem poraz wtóry chwyt — za chwilę wisiałem rozpięty na ścianie, mając jedną rękę na kamieniu w kominie, — drugą na chwycie. — Zawahałem się — obawa szeptała do ucha, aby wrócić do komina — ale zimna decyzya mówiła, żeby ryzykować przejście. Puściłem kamień w kominie, — odepchnąłem się nogami, — i zatoczywszy wahadło na uczepionej chwytu ręce — znalazłem się na ostrzu grzędki, która komin ograniczała. Chwyt ów, był na niej zdaje się jedynym i chwilowo byłem w pozycyi gorszej niż w kominku, — ale niecały może metr poniżej moich nóg rysowało się coś w kształcie niestromej płyty. I tutaj nie było czasu do namysłu, — puściłem więc chwyt i zesunąłem się wolno na płytę — na której szczęśliwie odrazu znalazłem chwyt w środku jej umieszczony. —

Odetchnąłem. — Cicha głęboka radość i zadowolenie ze siebie spłynęło na mnie. Wypadek zaskoczył mię z nienacka i zdradziecko, — nic też dziwnego, żem mu się nie potrafił przeciwstawić, — ale kiedy miałem

do czynienia oko w oko z niebezpieczeństwem, to mimo fatalnych warunków nie uległem i dałem sobie radę. — Pozycya, w której się świeżo znajdowałem nie należała wprawdzie do wygodnych, — bo i tutaj nie mogłem siedzieć, bez użycia rąk — ale była bez porównania lepsza od poprzedniej i dawała możność spędzenia nocy bez zbytniego wycieńczenia. — Rozejrzałem się. — Byłem nie więcej niż dziesięć metrów pod granią — perspektywa tedy dojścia dniem do hali, wydawała mi się dziecinną zabawką w porównaniu do tego kawałka ściany, jaki miałem za sobą.

Księżyc świecący połową swojej tarczy z za grani rzucał niezmiernie głębokie cienie, — tak że wzrok patrzący w dół, zdawał się widzieć nieskończenie głęboką czeluść.

Tam w tej czarnej otchłani leżą towarzysze — co też się z nimi dzieje? Wytężam głos i piersi i krzyczę: „Władek"!

— Nic — — cisza. — Powtarzam wołanie i wsłuchuję się w przejmujące milczenie nocy — nic nie odpowiada. „Śpią pewno" — pocieszam się i odlatuję myślą w inne strony. — Daleko, daleko — widnieje słabo i tajemniczo Dolina Nowotarska, — rysuje się coś w kształcie Pienin, — a dalej, jeszcze dalej w tym kierunku leży Lwów — a w nim śpią spokojnie moi „starzy". Nie przeczuwa niczego biedne matczysko — żaden niepokój nie mąci jej spoczynku. Brat tłucze się pewnie w pociągu, którym jedzie po „kamienie" na Węgry — drzemie na ławce. A w Zakopanem już gruchło, że „ktoś" zleciał w górach — pochodnie świecą po Skupniowym Upłazie — niespokojni i gubiący się w domysłach ludzie, zdążają do Hali.

Mijały długie, nieskończenie długie godziny — a czerń zasianych gwiazdami niebios nie słabła nigdzie. Spokój i zaparcie się „w sobie" nie opuszczały mnie ani na chwilę, — ani nawet wtedy, kiedy przeciągły, nie do opisania przejmujący krzyk Władka: „ratunku" rozdarł pajęczą sieć ciszy, jaką spokojna, obojętna na wszystko noc świat oplotła.

Nareszcie utkwiony w stronę wschodu wzrok dostrzegł maleńką różnicę w ciemności nieba. Był to dla mnie upragniony zwiastun dnia, bo powoli wkradała się we mnie senność, od której broniłem się wszystkimi sposobami, śpiewaniem, gwizdaniem, ruchem. Ale także i w Pańszczycy błysły światełka i kilkakrotny krzyk świadczył, że pogotowie spieszy na miejsce wypadku. Szybko posuwały się światełka ku górze doliny, — szybciej jeszcze wstawał dzień.

Dziwnem i rażącem wydało mi się światło dzienne i mimo wszystko żegnałem się z pewnym żalem z tą niezapomnianą nocą, — z której ustąpieniem kończył się dla mnie wielki akt zaciętej walki z naturą — najwyższy wysiłek na jaki mię stać było — i największe moje zwycięstwo...

W chwili kiedy wyrzucałem trawę z chwytu, aby go oczyścić — i udać się w dalszą drogę — oznajmił krzyk z grani przybycie pogotowia. Wkrótce spostrzegam na szczycie poczciwą fizys Wawrytki, — który mi gwałtownie tłomaczy, abym się nie ruszał, — co też gwoli świętego spokoju robię. — Opleciony liną wychodzę na szczyt i ujrzawszy same obce

twarze przedstawiam się po kolei członkom ekspedycyi — co ich nieco frapuje. Na zapytanie, w którem miejscu znajduje się reszta wycieczki, nie umię — rzecz jasna — dać odpowiedzi, co połączone ze znalezieniem mnie osobno — dało podstawę do różnych fałszywych wersyi.

O drodze powrotnej nie będę się już rozwodził. Wspomnę tylko o rzeczach i wypadkach niezwykłych. A więc o kimś, kto mi dał jeść i pić w Pańszczycy — o turyście, który mi nie ścisnął tak opuchłej ręki, że mi łzy w oczach stanęły, o człowieku, który nie prawił nieocenionych sentencyi na temat chodzenia bez przewodnika, lub porywania się na rzeczy, „do których się nie dorosło", o pannie, która mnie z jednej tylko strony oglądnęła, o księdzu który mnie nie chciał spowiadać i o filistrze, który nie przyjechał do Kuźnic, aby ujrzeć umrzyka. Wszystkim im zbudowałem przybytek w mojem sercu.

* * *

Ze zarzutów, które podniosły się po wypadku pod moim adresem, odpowiem tylko na rzeczowe i tyczące się technicznej strony wycieczki. To, że zabrałem na ścianę nietrudną, ale nierobioną niedoświadczonych i młodych turystów jest winą, którą każdy z pewnością taternik na sumieniu dźwiga*). Przypomnę tylko, że towarzysze moi znali już Tatry i mieli za sobą szczyty jak Gierlach, Łomnica, Mnich etc., robione samodzielnie — bez przewodnika. Prócz tego ćwiczyliśmy kilkakrotnie razem na skałkach w dolinkach, gdzie spinali się dobrze i pewnie. Moment, w którym turysta rzuca szablonowy sposób chodzenia po górach i zaczyna uprawiać w naszem pojęciu zrozumiane taternictwo, wcześniej czy później nastąpić musi. Ściana Buczynowej Turni nie była dla nich za trudną i nie była za wielkim przeskokiem od jednego do drugiego.

Jedyną moją winą było, żem pozwolił Maluszce, którego dawnem marzeniem była wspomniana wycieczka, — pójść z nami na ścianę.

Na zarzuty tych, których czułego serca nie uszczęśliwiłem spodziewaną łezką lub przewidywanym „bzikiem" nie myślę odpowiadać. Życzę im zresztą podobnej nocy, jaką w ścianie Buczynowej Turni spędziłem — z równie szczęśliwym wynikiem.

---

*) Okoliczność ta nie jest — naszem zdaniem — momentem uniewinniającym. Jest wprawdzie faktem, że stosunkowo często urządzają i u nas wycieczki, w sposób rażąco przeciwny zasadom chodzenia po górach. Normalny przebieg i szczęśliwe zakończenie takiej wycieczki, nie czyni z jednej strony ujmy słuszności „przykazań taternickich", — z drugiej zaś strony nie usprawiedliwia kierowników źle urządzonej wyprawy. Wina jest jednakowa — bez względu na pomyślny, czy fatalny wynik. Inna rzecz, że błędy popełnione na wycieczkach szczęśliwie zakończonych, nie dochodzą do szerszej wiadomości, a uchylając się od krytyki, wywołują u niektórych zapatrywanie, że można w ten sposób chodzić po górach. Że zapatrywanie takie jest mylne, dowodzą właśnie wypadki górskie, z których każdy ma swoją przyczynę, a ta jest najczęściej zawiniona.

Tak było też i w powyższym wypadku. Rażąca dysproporcya między doświadczonymi a niedoświadczonymi uczestnikami wycieczki (1 : 3), wywołała w konsekwencyi konieczność związania wszystkich na jednej linie (patrz wyżej str. 2, wiersz 17 od góry). Ze względu na nietrudny teren szli turyści zapewne miejscami równocześnie. Było to zatem przekroczenie dwu kardynalnych zasad używania liny (por. n. p. „Taternik" 1909, str. 89). Taternik, jako przedstawiciel umiejętnego chodzenia po górach musi znać te zasady. Jeśli ich nie zna, albo znając przekracza — ponosi winę. I tak jest w tym wypadku. *(Red.)*.

Nowe drogi w 1910 r.*)

zestawił Z. Klemensiewicz.

Skrócenia: T. IV. = Taternik, rocznik IV. 1910; Z. III. 19 = Zakopane, rocznik III. 1910, zeszyt 19; V. A. K. T. = V. Sprawozdanie roczne Akad. Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1910; J. 1910 = Jahrbuch d. Ungarischen Karpatenvereines 37. J. 1911; T. & A. = Turistasag es Alpinismus (rocznik I.).

Odnośniki do miejsc zawierających tylko wzmianki, bez opisu danej drogi ujęte są w klamrę ( ). Wycieczki, przy których nie wymieniono nazwiska przewodnika były robione bez przewodnika.

Rohacz Płaczliwy. Wyjście ścianą z Doliny Rohackiej. Łucya i Adam Konopczyńscy. 15. sierpnia.

V. A. K. T. str. 61.

Zawratowa Turnia. Wyjście od żlebu Zawratowego. St. Tyrowicz, B. Uminowicz, S. Abgarowicz. W lipcu.

(Wiad. pryw.).

Zmarzła Przełęcz. Wyjście od południa. W. Kulczyński i M. Świerz. 13. lipca.

T. V. str. 12. (T. IV. str. 91; Z. III. 19. str. 4).

Zamarła Turnia. Przejście południ. ściany. H. Bednarski, J. Lesiecki, L. Loria i S. Zdyb. 23. lipca.

Z. III. 19. str. 4.; T. V. str. 12. (T. IV. str. 91; T. & A. str. 60).

Granaty. Zejście do Buczynowej Dolinki. H. Bednarski, J. Lesiecki i P. Kittay. 29. lipca.

(T. IV. str. 91; Z. III. 19. str. 4.).

Krywań. Wyjście przez Koryto. Z. Czerny, J. Czerwiński i Dr. St. Komornicki, z J. Marusarzem i St. Byrcynem. 29. sierpnia.

(T. IV. str. 118.; Z. III. 26. str. 4).

Hlińska Turnia. Wyjście ścianą wschodnią. F. Kienast i Dr. W. Wanjura. 31. sierpnia.

(T. IV. str. 128; T. & A. str. 108).

Środkowy Szczyt Mięguszowiecki. Wyjście ścianą pn. Dr. Gy. i R. Komarniccy, J. Roguska. 5. sierpnia.

(T. IV. 91; T. & A. str. 60; Z. III. 26. str. 4).

Zachodnie stoki Żabiego Niżniego Szczytu i jego pd. grani. Częściowo pierwsze wyjścia na kilka turni w bocznych żebrach. Z. Dadlez, K. Drewnowski, A. Litwinowicz, I. Zaruska, M. Zaruski. 23, 25, 26, 27 i 28. września.

Z. III. 26. str. 4.

Żabi Mnich. Całkowite przejście półn. groni. H. Bednarski, J. Lesiecki, K. Piotrowski i M. Świerz. 15. września.

(T. IV. str. 118).

Czeski Szczyt. Przejście pd.-zach. grani. R. Komarnicki, R. Kordys i J. Maślanka. 26. lipca.

J 1911 str. 32.; T. V. str. 13. (T. IV. str. 91; T. & A. str. 60; Z. III. 26. str. 3).

Szarpane Turnie. Nowa droga od południa. F. Kienast, R. Komarnicki i Dr. W. Wanjura. 8. sierpnia.

J. 1911. str. 34. (T. IV. str. 91; T. & A. str. 82).

Żelazne Wrota Wschodnie. Nowe zejście w Kaczą Dolinę. R. Kordys i J. Maślanka. 1. sierpnia.

*) Por. Dr. J. Serényi. Die bedeutendsten und neuen Touren in der Hohen Tatra im Jahre 1910. (Jahrbuch U. K. V. 1911, str 50).

T. IV. str. 132.

Mała Kończysta. Częściowo nowe zejście ku półn. R. Kordys i J. Maślanka. 23. lipca.

T. IV. str. 133.

Kacza Przełęcz. Zejście ku pd. M. Zaruski, K. Piotrowski, T. Janikowski. 27. maja.

Z III. 11. str. 3. (T. IV. str 69).

Turnia ponad Ogród. Przejście grani pn. L. K. Horn i G. Szépligeti 14. sierpnia.

(T. IV. str 117).

Sławkowski Szczyt. Przejście płn.-wschodniej ściany. J. Bizoń, J. Jarzyna, St. Menda i St. Szulakiewicz. 23. lipca.

(T. IV. str 91; Z. III. 26. str. 3).

Świstowy Szczyt. Całkowite przejście pn.-zach. grani. K. Piotrowski, i M. Świerz. 18. sierpnia.

(T. IV. str. 117; Z. III. 26. str. 4).

Jaworowy Szczyt. Przejście ściany pd.-wschodniej. I. Barcza, T. Szaffka. 13. lipca.

(T. & A. str. 60).

Mały Kościół. Zejście pn.-zach. granią. F. Barcza, I. Barcza i O. Jordan. 15. maja.

J. Chmielowskiego „Przewodnik po Tatrach" IV. str. 73. (T. IV. str. 69; T. &. A. str. 30).

Spąga. Wyjście od Czerwonej Ławy. K. Piotrowski i M. Świerz. 19. sierpnia.

T. IV. str. 124. (T. IV. str. 118).

Kopa Lodowa. Waryanty na wch. ścianie. A. Grosz i Z. Votisky. 19. lipca.

(T. & A. str. 60).

Lodowy. Przejście grani zachodniej. F. Barcza, I. Barcza i O. Jordan. 16. maja. Wyjście na turnię 1951 i dokończenie grani zach. O. Jordan. 3. sierpnia.

(T. IV. str. 69; T. & A. str. 30 i str. 60).

Śnieżny Szczyt. Nowe zejście ku pd. K. L. Horn i A. Plöckl 12. września.

Śnieżne Turnie. I. wyjście. K. Piotrowski i M. Świerz. 9. czerwca.

T. IV. str. 134. (T. IV. str. 69; T. & A. str. 31).

Baranie Rogi. Przejście ściany wsch. O. Jordan i I. Laufer. 4. sierpnia.

(T. & A. str. 60).

Kiezmarski Szczyt. Wyjście z Cmentarza. Dr. Gy. Komarnicki. 11. września.

T. IV. str. 114. (T. IV. str. 118).

Łomnica. Przejście wschodniej ściany. Dr. Gy. Komarnicki i R. Komarnicki. 28. czerwca.

T. IV. str. 113; Oe. A. Z. nr. 821 (1910). (T. IV. str. 69; T. & A. str. 31).

Czubata Turnia. Przejście pn.-wsch. grani. O. Mahler. 9. września.
(T. IV. str. 118; T. & A. str. 108).

Kozia Turnia. Przejście grani od Jagnięcego Szczytu. I. Barcza i T. Szaffka. 10. lipca.

(T. & A. str. 60).

Wycieczki członków Sekcyi Turystycznej w r. 1910.

(Objaśnienie: Nazwy poprzedzone gwiazdką * oznaczają wycieczki z przewodnikiem, inne bez przewodnika; „prz.“ = przejście, oznacza zwiedzenie szczytu odmiennemi drogami w wyjściu i zejściu; „Z.“ oznacza wyjście zimowe (nie na nartach) w czasie od 1. grudnia do 30. kwietnia; „N.“ wycieczkę narciarską; „s.“ wycieczkę samotną; kreska — łączy wyjścia jednego dnia dokonane; „pn“ = północny, „pd“ = południowy, „wsch.“ = wschodni, „zach.“ = zachodni.)

Baraniecka Jadwiga, Kraków: Zawrat — Zamarła Turnia — Kozi Wierch, Granaty — Orla Baszta — Buczynowe — Krzyżne, Łomnica (pn.), Zmarzły (prz.) — Kaczy (prz.) — Batyżowiecki (prz.) — Przełęcz pod Drągiem, Mięguszowiecka Przełęcz, Mnich II, Mnich, Zawratowa Turnia (prz.) — Niebieska Turnia (wsch., prz.) — Świnica (prz.), Kozi Wierch (prz.), Kościelec (prz.).

Batkowski Zygmunt, Poznań: *Czerwone Wierchy (prz.), *Świnica (prz.).

Beynarowicz Michał Dr., Sambor: Kozi Wierch (prz.) — Miedziane, Mięguszowiecka Przełęcz, Przełęcz pod Drągiem, Mała Wysoka, Szeroka Jaworzyńska Przełęcz — Jaworowa Przełęcz, Rohatka.

Czerny Zygmunt, Lwów: 1909. Alpy Zachodnie: Ecoutou (s.), Aiguille de Qaix (s.), Casque de Neron (pn. prz. pd.), Le Grand Som (płd-wsch. gr. prz. I. wejście ść. OSO), Chamechaude (prz.), Dent de Crolles (prz.), Le Mont Aiguille (prz.), Moucherotte (wsch. prz.), Trois Pucelles, La Grande Lance de Domene, *Rocher de l'Homme — Sommet de Belledonne, *Mont de Lans.

1910 Alpy Siedmiogrodzkie: Piatra Craiului mica — Piatra Craiului mare, Vrfu Vacarei, Vr. Comesului — Buzduganului, Ludisorolui — Bandea, Bolaceni — Galasescul — Peatra Rosie, Vistea mare — Ucea mare — Konradspitze, Venatorea — Laitii — Laitetul — Negoi,Retyezat — Bucura — Peleaga, Albele — Jurguvanului — Paltina — Galbinia, Kościelec (prz. s.) — Mylna Przełęcz (wsch. zejście s.), Świnica (pn-w., prz. s.) — Gąsienicowa Turnia (prz. s.) — Niebieska Turnia (prz. s.) — Zawratowa Turnia (prz. s.) — Mylna Przełęcz (s.), Niebieska Turnia (wsch. s.), * Krywań (I. w. od Koryta.).

Jaroszyński Jan, Warszawa: 1907. Bildstöcker Joch, Wildspitze, Hochjoch, Ortler.

1909. Gross Glockner (prz.), Kleine Zinne, Padon Pass, Marmolata (prz.), Kesselkogel.

1910. Mutthorn — Petersgrat. Monte Rosa, Breithorn, Mont Blanc (prz.), Mont Mandit, Col du Midi, Col du Geant.

Komarnicki Gyula Dr. Budapeszt: Mały Durny (I. z.), Mały Lodowy (prz. pn. zach.) — Wielka Zbójnicka Turnia, Łomnica (I. w. ść. wsch. prz.), Kopa Popradzka (prz.), Przełęcz Mieguszowiecka (prz. dwukrotnie), Mięguszowiecki Szczyt Srodkowy (I. w. pn., prz. zach. gr.) — Mięguszowiecki Szczyt (w. wsch., prz.), Rysy (prz. dwukrotnie), Spiska Grzęda (wyjście granią pn. zach.) — Juhaska Turnia (prz.) — Pięciostawiańska Turnia (prz.) — Sępia Turnia (prz.) — Czubata Turnia (prz.) — Mały Durny (prz.) — Durny, Fünffingerspitze (Komin Schmitta), Grohmannspitze (droga Enzenspergera — Fistila), Grosser Murfreitturm (Komin Delaga), Langkofel (prz. wyjście pn. wsch. ścianą), Winklerturm (prz.) — Stabelerturm (prz.) — Delagoturm (prz.), Rosengartenspitze (prz., wyjście ścianą wsch.) Kesselkogel, Kiezmarski (prz., część nowa droga od pd.-zach. [I. w. z Cmentarza]) — Mały Kiezmarski (s.), Czarny Szczyt (prz.) — Turnie Papyrusowe (prz.) — Baranie Rogi (prz. s.), Sławkowski (prz. zejście granią zach.) — Skrajna Nowoleśnia Turnia (prz.) — Środkowa N. T. (prz.) — Zadnia N. T. (prz.) — 2 dalsze turnie w grani (prz.) — Staroleśna (prz., wyjście gr. wsch.).

Kordys Roman, Lwów: Goryczkowa Przełęcz (N.), Zasłonista Turnia — Wschodni Szczyt Śnieżnej Kopy — Mała Kończysta (zach. ścianą; część. nowe zejście ku pn.), Kopa Popradzka — Smocza Grań, Czeski Szczyt (I. prz. pd.-zach. grani) — Wysoka (prz.), Hlińska Turnia (granią od Przełęczy Koprowej; prz.) — Szczyrbski Szczyt (prz.), Hruby (całkowite przejście grani pn.-zach.), Wschodnie Żelazne Wrota (nowe zejście do Kaczej), Mała Kończysta (wyjście ścianą wsch.), Wołowiec (sam) — Mięguszowiecki nad Czarnym (sam), Granaty (prz.), Trościan (N.) — Ilsa (N.), Stój (N.).

Lerski Mieczysław, Lwów: Pietrosul (N.) — Pietros (N.), Stój (prz. N.), Bliźnica (prz. N.) — Menczul (N.), Ganek (I. z.), Wołowiec Mięguszowiecki (I. z.) — Hińczowa Turnia (I. z.), Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym (I. z. prz.), Niżni Szczyt Żabi (prz. s.), Niebieska Turnia — Zawratowa Turnia, Niebieska Turnia — Zawratowa Turnia, Mnich, Łomnica (pn. ścianą), Mnich — Mnich II, Świnica (pn. ścianą s.) — Niebieska Turnia — Gąsienicowa Turnia, Niebieska Turnia — Świnica, Mnich, Kościelec (prz.), Trościan (N.) — Ilsa (N.), Bratkowska (N.) — Durny Szczyt (N. I. z.) — Gropa (N. I. z.).

Maślanka Jerzy, Lwów: Pietrosul (N.) — Pietros (N.), Ganek (I. z.), Wołowiec Mięguszowiecki (I. z.) — Hińczowa Turnia (I. z.), Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym (I. z.), Zasłonista Turnia — Wschodni Szczyt Śnieżnej Kopy — Mała Kończysta (zach. ścianą; część nowe zejście ku pn.), Kopa Popradzka — Smocza Grań, Czeski Szczyt (I. prz. pd.-zach. grani) — Wysoka (prz.), Hlińska Turnia (granią od Przełęczy Koprowej; prz.) — Szczyrbski Szczyt (prz.), Hruby (całkowite przejście grani pn. zach.), Wschodnie Żelazne Wrota (nowe zejście do Kaczej), Mała Kończysta (wyjście ścianą wsch.), Niebieska Turnia (wsch. granią; s.), Stój (N.).

Ojrzyński Antoni, Warszawa: 1908. Snowdon (najwyższa góra Walji).

1909. * Galdköpig (w Norwegii).

1910. Granaty, Giewont, przełęcz obok Mutthornu, Petersgrat, Breithorn, Mont Blanc.

Osiecki Stanisław, Warszawa: Czerwone Wierchy, Świnica (prz.) Orla Perć, Giewont, Liljowe — Zawory — Wrota Chałubińskiego, Zawrat, Rysy, Polski Grzebień, * Mięguszowiecki Szczyt, * Ganek — * Wysoka — * Rysy, * Mnich, Przełęcz pod Kopą Kondracką (N.).

Porębski Stanisław, Kraków: Magórka (N.), Niebieska Turnia (gr. wsch. 3 krotnie ścianką, war. Klemensiewicza, war. własny), Żabi Koń (gr. wsch. - zach.), Mnich (2 krotnie), Mnich II. (dwukrotnie), Wyżnia Przeł. Mięguszowiecka (II. wyjś. od płn. I prz.), Przł. pod Kopą, Barania Przełęcz, Gierlach (część nowe zejście do Dol. Batyż.), Przeł. ku Drągu — Zmarzły Szczyt, Ganek — Rumanowy — Rysy, Przeł. pod Cubryną, Żłobisty (zejście kominem i granią ku wsch.), Przełęcz Mięguszowiecka, Mięguszowiecki Szczyt (płn. śc. s.), Batyżowiecka Grań — Polski Grzebień — Zakopane (s.), Zawrat (kilkakrotnie) — Miedziane, Żabia Przełęcz — Żabi Koń (Haeberleina) — Rysy.

Rapf Feliks, Lwów: Howerla (prz.), Szpyci (prz., Gierlach, Osterwa — Wysoka — Rysy (prz.).

Roguska Jadwiga, Warszawa: Niebieska Przełęcz, Żabi Koń (prz.), Rysy (prz.), Mnich, Mylna Przełęcz, Przełęcz pod Kopą, Przełęcz Barania, Gierlach (prz.), Zmarzły Szczyt, Ganek — Rumanowy Szczyt — Rysy (prz.), Niebieska Turnia (prz., wyjście od wsch.) — Gąsienicowa Turnia (prz.) — Świnica (prz.), Mnich II. — Przełęcz pod Cubryną, Żłobisty Szczyt (zejście ku wsch.), Przełęcz pod Chłopkiem, Środkowy Szczyt Mięguszowiecki (I. w. pn. ścianą) — Mięguszowiecki Szczyt (drogą Martina), Rysy (prz.).

Smoluchowski Maryan Dr, Lwów: Trościan (prz. N.), Stadelwandgrat — Schneeberg (Z.), Zawrat — Zamarła Turnia — Kozi Wierch (Orla Perć), Granaty — Buczynowe Turnie — Krzyżne (Orla Perć), Łomnica (płn. śc.), Zmarzły — Kaczy — Botyżowiecki — Przełęcz pod Drągiem, Przełęcz Mięguszowiecka, Mnich II. — Mnich I., Zawratowa Turnia — Niebieska Turnia (wsch. śc.) — Świnica, Kozi Wierch (prz.), Kościelec (prz.), Rysy — Wysoka, Mięguszowiecki — Przełęcz Mięgusz., Grań Świnicka (sam), Wrota Chałubińskiego — Zawory — Liliowe (sam).

Smoluchowski Tadeusz Dr., Lwów: Wycieczki w Wschodnich Karpatach (N), Gr. Bettelwurfspitze, Schwarzenstein, Kraxentrager, Riffltor — Hohe Riffl — Breitkopf — Eiswandbühel (prz.), Obere Oedenwinkelscharte, Ramseiderscharte, Schönfeldspitze, Sonnblick (N., Stanzscharte (N.)

Świerz Mieczysław, Kraków: Magórka (N), Babia Góra (N), Przełęcz Goryczkowa (N., Szeroka Jaworzyńska (prz.), Zawrat — Niebieska Turnia (IV. prz. wsch. granią), Mała — Środkowa — Wielka Śnieżna Turnia (I. wyjścia i prz.), Kołowy (prz.) — Czarny Szczyt, Przełęcz pod Kopą (dwukrotnie), Łomnica (pn. ścianą), Żabia Przełęcz (prz.) — Żabi Koń (pd. ścianą), Ganek — Rumanowy Szczyt (prz. sam), Przełęcz pod Chłopkiem, Świstowy Róg — Świstowy Szczyt (I. prz. pn. zach. grani), Zbójnicka Turnia — Mały Lodowy (prz.) — Spąga (I. w. od pn.) — Sokola Turnia (prz.) — Drobna Turnia (prz.) — Żółty Szczyt (IV. prz. pn. gr.) — Pośrednia Grań (prz.), Ostry Szczyt (drogą Haeberleina, przejście rysy w całości) — Biała Ławka (prz.), Swinica — Gąsienicowa Turnia, — Niebieska Turnia, Mała Wysoka (II. prz. pn. zach. ściany — grań ku Rohatce), Rohatka Mięguszowiecki nad Czarnym — Mięguszowiecki Środkowy — Mięguszowiecki Szczyt — Cubryna (całkowite przejście grani), Mnich II, Żabi Szczyt Niżni — Turnie w pn. grani Żabiego Mnicha, Żabi Mnich (I. prz. pn. grani), Goryczkowa Przełęcz (N.).

Żuławski Janusz, Zakopane: Pilsko (N.), Suchy Kondracki Wierch (N.), Giewont (N.), Krzyżne (prz.), Kozi Wierch — Zawrat (Orlą Percią), Wrota Chałubińskiego (prz.), Krywań (prz.). Przełęcz Mięguszowiecka pod Chłopkiem (prz.) — Chłopek, Żabia Przełęcz — Żabi Koń (trawers granią), Rysy (pn.), Kozi Wierch (prz.), Mnich (półn. ścianą, prz.) — Szpiglasowa Przełęcz — Zawrat, Zawrat — Niebieska Przełęcz — Niebieska Turnia (prz.), Karb — Kościelec — Mylna Przełęcz, Krywań (prz.), Mięguszowiecka Przełęcz pod Chłopkiem (prz.) Żabia Przełęcz (prz.). Przełęcz ku Drągu — Batyżowiecka Grań — Batyżowiecka Przełęcz, Wielka Szarpana Turnia — Szarpana Turnia II. — Szarpana Turnia III, Rysy (prz.), Zawrat (prz.), Żabia Przełęcz — Żabi Koń (płd. ścianą.) — Rysy (pn.). Żabia Przełęcz — Rysy (granią.).

Żuławski Jerzy, Zakopane: Żabi Koń (prz. grani). Mylna Przełęcz. Jaworowe Turnie.

Nowe drogi.

Zmarzła Przełęcz. I. wyjście z Pustej Dolinki. Podpisani 13. lipca 1910.

I zejścia z przełęczy do Pustej Dolinki dokonali L. Czerwińska, J. Stupnicka, J. Czerwiński i T. Stupnicki ze Staszkiem Byrcynem 13. sierpnia 1908, ponieważ jednak przejście odbyło się częściowo na linach, wyjście w odwrotnym kierunku stanowiło oddzielny problem.

Z Pustej Dolinki kierujemy się ku piarżystemu wgłębieniu wprost w linii spadku przełęczy. Na prawo od miejsca, gdzie piarg najwyżej w ścianę podchodzi, wyodrębnia się nadzwyczaj spadziste żebro. Wchodzimy na nie z lewej strony i wspinając się skośnie w prawo dochodzimy do długiej, bardzo stromej rysy, którą zdążamy wprost w górę. Nieco poniżej jej górnego końca opuszczamy ją na prawo (można iść nią aż do końca przez głęboki kominek z zaklinowanym, wielkim głazem) i wchodzimy do gładkiego, wymytego wodą żlebiku, spadającego ku wschodowi. Nim do góry w lewo, zrazu po płytach potem przez trawniczki, na siodełko obok malutkiej turniczki. Z siodełka upłazkami w stronę przełęczy do płytkiego wgłębienia, rozwidlającego się ku górze na dwie uchodzące na przełęcz rysy. Idziemy prawą, około 20 metrową, pionową niemal rysą. W górnej części tworzy ona przewieszkę, którą pokonujemy z pomocą pionowego pęknięcia (męczące). Rysa wyprowadza na siodełko w przełęczy bliższe Zamarłej Turni (od „maczugi" drugie).

Zmarzła Przełęcz. Zamarła Turnia.



Fot. M. Dudryk.

Widok z Pustej Dolinki.

Kropkowana linia na lewo przedstawia wyjście na Zmarzłą Przełęcz W. Kulczyńskiego i M. Świerza (opis obok). — Szlak zaś wykropkowany na południowej ścianie Zamarłej Turni wskazuje drogę pierwszych zdobywców tej ściany, niżej opisaną (A — płasienka, B — dolny trawers, C — górny trawers).

Przejście interesujące — w górnej części trudne.

Władysław Kulczyński.
Mieczysław Świerz.

Zamarła Turnia. Wyjście południową ścianą. 23. lipca 1910. H. Bednarski, J. Lesiecki, L. Loria, St. Zdyb.

Wyjścia na Zamarłą Turnię od Pustej Dolinki próbowaliśmy raz pierwszy 16. lipca 1910. Szliśmy wówczas środkową z trzech rys przecinających pionowo ścianę próbując poprzez główną płytę, pęknięciami takowej wydostać się wprost do górnego końca znanego trawersu. Deszcz nas zegnał. — Przy drugiej próbie obraliśmy jako punkt wyjścia rysę wschodnią tj. trzecią licząc od Zmarzłej Przełęczy. Na skałę wchodzimy w miejscu najwyższego wzniesienia się piargu. — Stroma, około 40 m. długa rysa wyprowadza nas na silnie nachyloną niewielką, trawiastą płasienkę (A). Stąd na prawo ku krawędzi ściany niewyraźnym

krótkim, stromym kominkiem. — Kominek zwęża się ku górnemu ujściu — tu hak. Opuszczamy kominek na lewo i wspinamy się wzdłuż krawędzi ściany — prosto w górę. Ominąwszy na lewo charakterystyczny dziób skalny, dochodzimy pod przewieszające się płyty. Wbiwszy hak, trawersujemy na lewo do płyty bardzo stromą, gładko wymytą ściankę przewieszki (B). W środku trawersu około 7 m długiego, łamiącego się ku północy, znowu hak. Po przejściu trawersu, wydostajemy się ponad przewieszkę, poczem ścianą prosto w górę na długość dwu 30 m. lin do drugiej przewieszki. Po wbiciu haka trawersujemy ściankę na lewo (C), nieco ku górze do maleńkiej, gładkiej niszy. Hak. Z niszy dostajemy się poprzez zachodnią jej krawędź do płytkiego kominka o gładkich ścianach, poczem kominkiem pionowo, około 7 m. na niewielką połogę płytę. — Na płycie w odległości 2 m. od ujścia kominka, niewielki blok do asekuracyi. W tem miejscu znajdujemy się ponad wschodnią częścią znanego trawersu. Płytę opuszczamy na prawo przez ściankę, ograniczającą ją od wschodu — i krawędzią ściany wydostajemy się w parę minut łatwo na szczyt.

Oba trawersy i górny kominek bardzo trudne, ekspozycya w całej drodze bardzo wielka. Skała lita. Droga zasługuje na powtórzenie.

Czeski Szczyt. I. przejście grani południowo-zachodniej. Roman Komarnicki i podpisani. 26. lipca 1910.

Z Dolinki Smoczego Stawu wychodzimy jak G. Dyhrenfurth i H. Rumpelt (16. września 1906; por. VII. Jahres-Bericht des Akad. Alpenvereins Leipzig 1906 1907 str. 18) na pd.-zach. grań Czeskiego Szczytu tuż powyżej 17 metrowego urwiska nad Smoczą Przełączką. Zwracamy się ku górze i postępujemy dłuższy czas bądź to na krawędzi łagodnie wznoszącej się, z olbrzymich bloków i płyt złożonej grani, bądź też cokolwiek poniżej niej — po prawej jej stronie (przechodzącej prawie bezpośrednio w rumowiska południowych stoków Czeskiego Szczytu). Pierwsze strome spiętrzenie się grani bierzemy — przechodząc zrazu po płytach na prawą stronę grani, a następnie — zdążając ku niej płytką rynną z powrotem. Teraz krótki czas poziomo (tu uchodzi na grań naszą — dolny z dwu poziomych zachodów, biegnących ku nam od Wagi), poczem bardzo stromym i ostrym koniem — na grzbiet następnego zęba. Dalej — poziomym, ostrym koniem skalnym. Na następującą: stromą z wielkich głazów zbudowaną turnię, wychodzimy — trzymając się na prawo od krawędzi grani ($1\frac{1}{2}$ godz.). Następuje koń skalny, później zaś obniżając się 1 metr na prawo — przerzucamy się na płytę w której pęknięciu zaklinowany jest podłużny, trójkątny blok; z jego pomocą — na prawo w górę na żebro skalne i niem z powrotem na grań, poczem — w lewo, na gładką, niezbyt spadzistą płytę; nią — do krawędzi bocznego żebra i na niej, — pokonawszy krótką przewieszkę — na wierzchołek turni. Dalej — krótkie zejście na siodełko. Z niego niewysoką ścianką na grańkę następnej turniczki, zwanej „Kogutkiem“ i grańką ową na wierzchołek „Kogutka“. Stąd schodzimy poprzez 4-ro metrową przewieszkę na Przełączkę pod Kogutkiem (aner. ok. 2400 m.) [35 min.], — poczem wspinamy się po mocnej skale (olbrzymie stopnie), na lewo od krawędzi grani — aż do przewieszonego jej spiętrzenia. Teraz — po wygodnym, poziomym gzymsie — na lewo, do pionowego dwukrotnie przewieszonego, wybitnego komina (bloki w nim wiszące można obejść na lewej ścianie). Powyżej górnej przewieszki napotykamy łatwy teren, doprowadzający nas do grani, poczem — posuwając się ową — wązką, turniczkami ozdobioną granią — docieramy poprzez malutkie siodełko do stóp szczytowej ściany Czeskiego Szczytu i po trudnem jej pokonaniu wydostajemy się na jego wierzchołek (1 godz.). — Droga trudna, w górnych partyach bardzo piękna.

J. Maślanka. R. Kordys.

Hruba Turnia. Częściowo nowe drogi w wyjściu i zejściu. 4 czerwca 1911.

Grań południowo-wschodnia. Od Zmarłego Stawu pod Polskim Grzebieniem, falistym grzbietem łączącym Szczyt Wielicki z Hrubą Turnią, do stóp tej ostatniej, gdzie przy siodełku zaczyna się pd -wsch. grań. Jest ona zrazu niezbyt wyodrębniona, zupełnie trawiasta i miernie stroma. Gdzie grań zaczyna się stromiej piętrzyć, osiągamy po kilku stopniach wgłębione w ścianie stanowisko (na lewo odchylony blok). Po prawej stronie — trzymetrową, wązką rysą do góry (trudne). W krótce potem stajemy na mniej pochyłej, górnej części grani (mocne głazy) i poprzez poziomą grań szczytową osiągamy u jej północno-zachodniego krańca — najwyższy punkt turni*). Od wejścia 20—25 minut.

Zejście ku północnemu-wschodowi. Z wierzchołka poprzez trawę i głazy do poblizkiej przełączki między szczytem a pierwszym zębem północno-zachodniej grani. Z przełączki opada ku Świstowej Dolinie rynna, u góry dość stroma i wązka (nieco poniżej przełączki zaklinowany głaz, który podjeżdżam), rychło się jednak rozszerzająca**). Gdzie się rynna ponownie zupełnie zwęża i staje się bardzo stromą, — na towarzyszącą nam po prawej. szeroką grzędę. Nią krótko w dół, poczem przechodzę w opadającą dalej na prawo skalisto piarżystą rynnę. Ona wyprowadza (ku końcowi stromy, lecz nizki stopień) na szeroki trawnik. Idąc nim na prawo wydostaję się rychło — przy końcu zniżając się nieco — na szeroki grzbiet trawiasty, łączący stopy Hrubej Turni z punktem 1976. (20 min.).

Ostatnia droga stanowić będzie zapewne najwygodniejszy sposób wyjścia z Doliny Świstowej na Hrubą Turnię, zasługującą jako pierwszorzędny punkt widokowy na częstsze odwiedziny (moje zwiedzenie było prawdopodobnie dopiero trzeciem).

Dr. Gyula Komarnicki.

Sprawy Sekcyi.

Zarząd Sekcyi uprasza członków, zalegających z wkładkami za r. 1910 o uiszczenie tychże najpóźniej do 15. lipca b r. Członkowie którzy do tego terminu nie nadeślą wkładek zostaną na podstawie § 10 statutu, wykreśleni z liczby członków Sekcyi.

Wkładki za rok 1911 nadsyłać należy na ręce p. W. Kulczyńskiego (Kraków, ulica Niecała l. 1.)

Biblioteka Sekcyi znajduje się obecnie w lokalu Sekcyi przy biurze T. T. (Kraków ul. Kolejowa l. 4.). Książki wypożyczać można w godzinach dyżurowych (wtorki i piątki od godz. 6—7). Bibliotekarz uprasza o zwracanie wypożyczonych dzieł w oznaczonym terminie, inaczej bowiem uniemożliwia się innym korzystanie z najważniejszych publikacyj turystycznych. Czasopisma są do przeglądnięcia na miejscu.

W Administracyi Taternika, przeniesionej obecnie do biura Sekcyi w Krakowie, składać można prenumeratę oraz nabywać poprzednie roczniki „Taternika".

W sprawach redakcyjnych zwracać się należy pod dotychczasowym adresem (R. Kordys, Lwów Lindego 8).

Zarząd Sekcyi przyjął na członków pp. Tadeusza Czeżowskiego ze Lwowa i Józefa Grabowskiego z Krakowa.

*) Droga pierwszych zdobywców turni (patrz „Taternik" I, 1907, str. 27) wiedzie nieco na prawo od wyżej opisanej. *(Red.).*

**) Do tego miejsca zejście jest niemal identyczne z opisanem na str. 27 i 28 „Taternika" I. 1907. *(Red.).*

Z sezonu.

Ubiegłą zimę cechowały przedewszystkiem obfite opady śnieżne i dość nizka temperatura. Tatry przedstawiały się zatem korzystnie dla narciarzy, mniej korzystnie dla „skalnych" turystów, którzy znowu mieli świetne warunki poprzedniej zimy (zwłaszcza w lutym i marcu 1910).

Głównego kontyngentu wycieczek dostarczyły dlatego Tatry Zachodnie, systematycznie „odkrywane" przez zakopiańskich taterników i narciarzy. Skalne wyjścia z Tatr Wysokich przyniósł głównie kwiecień.

Poniżej wykaz zarówno „nowych" wypraw zimowych, jak i ciekawszych z powtarzanych.

29. grudnia 1910 — J. Borkowski ze Staszkiem Byrcynem na Sławkowskim (na nartach). Ci sami 1. stycznia 1911 na Krywaniu (również na nartach).

Następnego dnia przechodzą przez Przełęcz Kamienistą na polską stronę.

31. grudnia — X. W. Gadowski i Bol. Łazarski z Jakóbem Wawrytką na Rysach od Morskiego Oka (I. w. z. tą drogą).

7. stycznia. J. Lesiecki, L. Loria i Janusz Żuławski wychodzą przez Przełęcz Bobrowiecką na Bobrowiec (I. w. zim.).

8. stycznia. Ci sami — przez Przełęcz Iwaniacką na Kominy Tyłkowe (I. w. z.). Zjazd zboczem Smytniańskich Turni.

12 marca. Ci sami — Bystra i Suchy Zadek (I. w. z).

12 marca. M. Zaruski i L. Zajączkowski — Mały Kościelec (I. w. z.).

18. marca. M. Zaruski, S. Zdyb i trzech przewodników — Kościelec (na nartach).

22. marca M. Zaruski, J. Lesiecki, S. Zdyb, H. Bednarski, Janusz Żuławski i L. Loria — Długi Upłaz (I. w z.), Rakoń, Wołowiec, Rohacz Ostry (I. w. z.), Rohacz Płaczliwy (I. w. z), Przełęcz Zielona (I. w. z.).

23. marca. Ci sami (bez Lesieckiego i Lorii) — Szyndlowiec (I. w. z.).

24. marca. J. Lesiecki i L. Loria — Rohacz Zielony Przedni (I. w. z), Salatyński (I. w. z.).

24. marca. M. Zaruski, S. Zdyb, J. Żuławski i H. Bednarski — Trzydniowiański Wierch (pn. wierzchołek; I. w. z).

25. marca. W. Pawlica, Oppenheim, i tow. — Ornak (I. w. z. od Siwej Przełęczy).

26. marca. Olga Kościuszyńska, J. Lesiecki, J. Małachowski — Suchy Wierch (I. w. z.).

27. marca. K. Hevesi, J. Mayer i L. Brumiller — Wysoka.

1. kwietnia. M. Zaruski, J. Lesiecki, S. Zdyb i L. Loria — Mały Kozi Wierch (I. w. z), Zmarzła Przełęcz (I. w. z), Zamarła Turnia (I.w.z.), Kozia Przełęcz (I. w. z).

3. kwietnia. J. Lesiecki i L. Loria — Buczynowa Przełęcz (I. w. z.).

15. kwietnia. Dr. Jablonszky z J. Breuerem był na Małej Wysokiej i Baniastej Turni oraz schodził z przełęczy między temi wzniesieniami do Staroleśnej Doliny (I. przejście w zimie.).

15. kwietnia — K. L. Horn, Dr. J. Serényi i S. Neumann — Strzelecka Turnia (I. w. z.).

15 kwietnia. T. Kregczy, L. Rokfalusy i Z. Votisky — Mały Lodowy (I. w. z.).

15. kwietnia. J. Grabowski i K. Piotrowski — Wołowiec Mięguszowieck (na nartach).

16 kwietnia. Ci sami i W. Kulczyński przeszli z Popradzkiego przez Koprową Przełęcz, Zawory i Liliowe na Halę Gąsienicową.

17. kwietnia. Dr. J. Serényi i K. L. Horn — Rohatka (I. w. z.), Turnia nad Rohatką (I. w. z.) i Dzika Turnia (I. w. z.).

17. kwietnia. T. Kregczy, L. Rokfalusy i Z. Votisky — Baranie Rogi (I. w. z.).

17. kwietnia. J. Borkowski, G. Kaleński i J. Lesiecki — Krzyżne, Kosista, Wołoszyn (na nartach).

17. kwietnia. H. Bednarski i L. Michalski — Opalone (I. w. z.) aż po Miedziane.

18. kwietnia. W. Pawlica, Oppenheim i 4 tow. — Bystra, Szeroki Upłaz (I. prz. z).

20. kwietnia. Kamienista przez Hlinę (I. prz. z.).

23. kwietnia. Dr. Gy. Komarnicki i A. Grosz — Ostry Szczyt (I. w. z.).

24. kwietnia. S. Jaworski, J. Lesiecki, J. Małachowski, S. Zdyb i L. Loria — Kościelec — Przełęcz w Kościelcu (I. w. z), Pd. szczyt Kościelca (I w. z.), Mylna Przełęcz (I. w. z.).

25. kwietnia. S. Zdyb, J. Małachowski i L. Loria — Wielka Buczynowa Turnia (I. w. z.) od Buczynowej Przełęczy.

U początku sezonu letniego (3. i 4. czerwca) dokonano parę nowych wycieczek: T. Szaffka i tow. wyszli na Staroleśną nową drogą od pn.-zach — A. Grosz i tow. przeszli całą grań Jaworowych Turni od Małego Jaworowego aż po p. 2232 — J. Serényi i tow. wyszli na Koprowy ścianą wschodnią.

Notatki.

Leopold Świerz, em. profesor gimnazyalny, uczestnik powstania 63 roku, członek honorowy i długoletni sekretarz Towarzystwa Tatrzańskiego zmarł w Krakowie 16. kwietnia b. r. w 76 roku życia.

Pamięci Zmarłego, zasłużonego pioniera taternictwa polskiego, jednego z założycieli Sekcyi Turystycznej poświęcimy w najbliższym numerze obszerne wspomienie.

Wiktor Uhlig, profesor geologii na uniwersytecie wiedeńskim zmarł 3. czerwca w 55-ym roku życia w Karlsbadzie. W dziejach Tatr zapisał się niezatartemi głoskami. Po badaniach w Karpatach zwrócił się on w latach dziewięćdziesiątych do Tatr i po żmudnej, kilkuletniej pracy w tym niezmiernie zawikłanym i wówczas niemal zupełnie nieznanym terenie, stworzył doskonałą mapę geologiczną Tatr i wydał ich monografię, która geologię tych gór popchnęła na nowe tory i stworzyła dla jej rozwoju znakomitą podstawę. Dzięki klasycznym jego badaniom Tatry zyskały europejski rozgłos w świecie uczonych szczególnie, gdy stały się na kongresie geologów w roku 1905 przedmiotem jednego z największych zdarzeń we współczesnej nauce t. j. sporu między Uhligiem, broniącym swych poglądów na ich tektonikę, a wodzem nowej szkoły francuskiej Lugeon'em, tłómaczącym ich budowę na podstawie t. zw. teoryi płaszczowinowej. Przekonany argumentami przeciwnika i swojemi nowemi badaniami, Uhlig zamknął w ostatnich latach swe badania Tatr i Karpat, oddając ich dalszy ciąg w ręce geologów polskich. Tatry jednak zostały wśród jego niezmiernie wszechstronnej działalności do końca życia ukochanym terenem, którego znajomość posiadał niezrównaną i którego rozgłos szerzył wśród swych uczniów, prowadząc ich tam na wycieczki. Śmierć zaskoczyła go w przededniu nowej wyprawy w Karpaty i Tatry ze swoją szkołą.

Zeszedł z nim do grobu największy współczesny badacz Karpat i Tatr i jeden z największych ich miłośników. *W. G.*

Wypadki w Tatrach. Podczas Bożego Narodzenia u. r. zginął pod Jastrzębią Turnią J. Biber, młody turysta z Budapesztu. Wypadek ten, który wywołał w węgierskich kołach turystycznych żywą dyskusyę, zdarzył się wśród następujących okoliczności.

25. grudnia u. r. wyruszyło z Zielonego Stawu Kiezmarskiego czteru turystów (J. Szabo, H. Kierer, J. Virag i J. Biber) z zamiarem wyjścia na Mały Kołowy i to granią od Jastrzębiej Przełęczy. Byli już nieopodal wierzchołka Kopiniaka, gdy Biber z niewytłumaczonej przyczyny utracił równowagę i odpadłszy od skały złamał nogę. Towarzysze znieśli rannego wśród olbrzymich trudności (jeden z uczestników porwany deską śnieżną zleciał z lawiną aż prawie na dno doliny) nieco poniżej Jastrzębiej Przełęczy. Tu wygrzebali w śniegu jamę i zaopatrzywszy rannego w prowiant i ciepłe okrycia zeszli do schroniska. Następnego dnia Szabo udał się do Matlar o pomoc, pozostali zaś podążyli do rannego, którego zastali w bardzo dobrym stanie i usposobieniu. Oczekując na liczniejszą pomoc nie próbowali go znieść w dolinę, lecz zaopatrzywszy towarzysza w koce i obfitą żywność zeszli znowu wieczorem do schroniska. Nocą jednak Biber, prawdopodobnie w gorączce, opuścił jamę i schodząc nieopacznie w dół, spadł z niewysokiej ścianki, łamiąc czaszkę. Znaleziono nieszczęśliwego dającego jeszcze znaki życia. Zmarł podczas transportu.

Nieulega wątpliwości, iż Biber mógł być uratowany. Przyczyny fatalnego wyniku wypadku szukać należy przedewszystkiem w nieporadności zupełnie niedoświadczonych i niedorosłych do poważnej turystyki, towarzyszy.

O losach zaginionego w październiku u. r. O. Mahlera dotychczas nic pewnego nie wiadomo. Turyści, odbywający wycieczki w otoczeniu Doliny Staroleśnej mogą najłatwiej natrafić na ślad zmarłego. Jakkolwiek nie jest wykluczone, że Mahler nie zginął w Tatrach, lecz został zamordowany na drodze z Popradu do Szmeksu.

Telefony w Tatrach. W maju br. otwarto mównicę telefoniczną w Roztoce, w domu drożnika. Trzyminutowa rozmowa z Zakopanem kosztuje 20 hal.

Ze względu na coraz częstsze wypadki w Tatrach mają być w najbliższej przyszłości połączone schroniska po południowej stronie Tatr z linią telefoniczną łączącą miejscowości podtatrzańskie.

Kolej elektryczna od Jeziora Szczyrbskiego do Łomnicy Tatrzańskiej nie będzie prawdopodobnie gotowa w nadchodzącym sezonie.

Towarzystwo Tatrzańskie przeprowadza obecnie oddawna pożądaną reformę ustroju. Walnemu Zgromadzeniu odbytemu w marcu br. w Krakowie przedłożono projekt zmiany statutu, który jednak nie przynosi zmian tam, gdzie one były najbardziej pożądane, a będąc kompromisem między dążeniami centralistycznemi i decentralistycznemi, nie stanie się — zdaje się — „cudownem“ lekarstwem na słabość i małą ruchliwość towarzystwa. W każdym razie jest zapowiedzią lepszej przyszłości.

Zresztą skuteczność reformy nie tyle będzie zależała od zmiany statutu, ile przedewszystkiem od tego, jak Wydział T. T. zdoła te zmiany wykorzystać, jaki obmyśli plan reformy oparty na nowym statucie. Bo statut pozostanie zawsze martwą literą, jak długo Wydział nie przeprowadzi jego postanowień żywem słowem i celowem działaniem.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie dla zmiany statutu odbyło się w Krakowie 19. czerwca br.

Nasza ilustracya przedstawia widok ze Szczytu Lodowego ku wschodowi. Najwyższy (na prawo) wierzchołek Łomnicy opada w dół ku Łomnickiej Grani. Na lewo od Łomnicy — Durny i obok niego (na lewo, niższy) Mały Durny, którego grań opada ku nam poprzez liczne turnie na (niewidoczną na zdjęciu) Baranią Przełęcz. Nad przełęczą w głębi wychyla się wierzchołek Kiezmarskiego Szczytu. Lewą stronę obrazka zajmują dwuwierzchołkowe Baranie Rogi, zwrócone ku nam ścianą zachodnią, której żlebami kilkakrotnie już chadzano.

Sekcya Miłośników Gór. Przy warszawskiem Towarzystwie Krajoznawczem organizuje się obecnie osobna sekcya turystyczna o powyższej nazwie. Zamierza ona zjednoczyć przedewszystkiem gorliwych członków Tow. Tatrzańskiego zamieszkałych w Królestwie i przez odczyty, pogadanki a głównie wycieczki szerzyć zamiłowanie do sportu górskiego. Zarząd tymczasowy Sekcyi składają pp. Wanda Hersówna, Marya Mierczyńska, Mieczysław Jeromin, Jan Rzewnicki, Antoni Ojrzyński i Jan Jaroszyński. Do Sekcyi mogą wstępować członkowie Towarzystwa Krajoznawczego: członkowie T. T. nie opłacają jednak żadnych wkładek prócz wpisowego 50 kop.

Od Redakcyi. Niniejszy numer Taternika wychodzi z kilkumiesięcznem spóźnieniem, wywołanem przeszkodami tak redakcyjnemi, jak i też w części od redakcyi niezależnemi. Redakcya ma jednak nadzieję wydania V. rocznika naszego pisma w objętości nie mniejszej, niż innemi laty.

Następny numer Taternika ukaże się w lipcu.

Z piśmiennictwa.

V. Sprawozdanie roczne Akad. Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1910.

Tegoroczne sprawozdanie ruchliwego klubu, to już gruba broszura o 102 str. druku. Co więcej: przestało już być wyłącznie tylko urzędowem „sprawozdaniem", t. j. zbiorem dat i nazwisk; po raz pierwszy wystąpił klub z opisami wycieczek swoich członków i to bynajmniej wycieczek wcale niecodziennych. J. Jaroszyński daje „Wrażenia z wycieczki na Mont-Blanc" odbytej w sierpniu 1910 pod przewodnictwem dobrze nam znanego Dra T. Ostrowskiego. Wychodzono zwykłą drogą z Chamonix; przy zejściu na Col du Midi wycieczka miała przebieg dość awanturniczy, urozmaicony biwakiem na lodowcu. Interesujący opis ozdabiają znakomite zdjęcia autora, reprodukowane na osobnych kartonach bez zarzutu.

Dr. A Jakubski opisuje następnie znane z Taternika — dzielne swoje „Wyjście na Kilimandżaro". Dwie fotografie na Kibo i Mavenzie objaśniają opis.

Część literacką Sprawozdania zamyka szkic dra M. Orłowicza p. t. „Karpaty Marmaroskie". Są to wskazówki do zwiedzania mało znanej grupy Karpat Wschodnich, wznoszącej się na południe od Czarnohory, a kulminującej się w potężnych wierzchołkach Farcaula (1961 m) i Pop' Iwana (1940 m.). Są to góry zupełnie odmienne od innych grup Karpat Wschodnich, o „wybitnej indywidualizacyi szczytów", o głębokich przełęczach i stromych skalistych wierzchołkach, „Coś jakby Tatry w miniaturze."

Pamięci ś. p. Stanisława Szulakiewicza poświęca klub serdeczne wspomnienie, umieszczając również podobizną Zmarłego. Drugi nekrolog podnosi zasługi zmarłego w grudniu 1910 — Maryana Horowitza, który latem u. r. rozwinął bardzo żywą działalność taternicką.

W „Kronice Turystycznej", zajmującej 22 stron sprawozdania znajdujemy przedewszystkiem wykaz wycieczek klubowych. Lwią część tychże zajmują wycieczki w Karpaty i Tatry. Spis wycieczek tatrzańskich (34 jednodniowych, 23 wielodniowych), zwróconych we wszystkie niemal strony Tatr, o łącznym udziale blizko 700 (!) uczestników — świadczy, że klub spełnia dziś właściwie rolę przewodników tatrzańskich.

Szósty rozdział „Kroniki" zatytułowany „Wycieczki prywatne członków klubu" podaje bez wyboru zestawione wycieczki tak górskie jak i nizinne z najrozmaitszych okolic Europy. Najwięcej jest wycieczek tatrzańskich. Widać charakterystyczny wzrost wycieczek w otoczenie Doliny Staroleśnej (niezawodny wpływ wydanego w 1910 r. tomiku „Przewodnika" J. Chmielowskiego). Tu też znajdujemy szczegółowy opis pierwszego wyjścia na Rohacz Płaczliwy ścianą z Doliny Rohackiej, dokonanego 15. sierpnia 1910 przez Adama i Łucyę Konopczyńskich.

Resztę sprawozdania zapełniają z nadzwyczajną dokładnością i pracowitością ułożone zestawienia i tablice statystyczne.

—rk.

„Zakopane“. Czasopismo poświęcone sprawom Zakopanego. Rok III. 1910.

Prócz bieżących wiadomości miejscowych i licznych artykułów, związanych ze sprawami Zakopanego, tudzież najrozmaitszych sprawozdań z działalności czy to rady gminnej, czy też komisyi klimatycznej, szpitala, Bratniej Pomocy, Zak. Koła Tow Szkoły Ludowej, Muzeum im. Chałubińskiego, Sokoła i t. d. — na Tow. Św. Salomei (!) kończąc, oprócz ulotnych utworów Wojciecha Brzegi i Feliksa Gwiżdża i t. p., słowem — rzeczy z turystyką tatrzańską nic wspólnego nie mających, zawiera także ostatni rocznik „Zakopanego“ sporo materyału, posiadającego duże znaczenie dla taternictwa. Jest to — jak i lat poprzednich — niemal wyłączna zasługa p. M. Zaruskiego, który redagując w „Zakopanem“ dział p. t. „Z Tatr“ podaje w swych kronikach pokaźną liczbę interesujących wiadomości i porusza cały szereg ważnych i ciekawych, wszystkich taterników w wysokim stopniu obchodzących kwestyi. Kroniki te zasługują nieraz na bliższe rozpatrzenie. Z uwagi na to, jak również i ze względu, że niejedna z nich wymaga krytycznego omówienia zajmiemy się niemi później szczegółowo.

Perłą prawdziwą i ozdobą królewską całego rocznika są wszakże przedewszystkiem te jego karty, na których Jerzy Żuławski w słowach prostoty i szczerości, a równocześnie śpiżowej mocy pełnych — opowiada dzieje owych strasznych dni sierpniowych, co po katastrofie na Małym Jaworowym Szczycie nastąpiły, kreśląc zarazem z niezrównaną plastyką i prawdziwie po mistrzowsku nadzwyczaj trafną i wierną sylwetkę duchową i charakterystykę tego, który był ostatnim odbłyskiem zachodu dawnych, bezpowrotnie minionych, a kto wie czy może i nie najpiękniejszych czasów taternictwa polskiego. „Za zwłokami Klimka Bachledy“ — to opowiadanie miejscami o sile wyrazu i napięciu dramatycznem tak wysokiem i tak serdecznie odczute, iż nic dziwnego, że drobna postać biednego Klimka w grozą, żalem i smutkiem tchnących słowach znakomitego poety prawdziwie olbrzymieje... Kart tych bez głębokiego wzruszenia czytać niepodobna. Uzupełnia je niejako — pod względem rzeczowym i formalnym — „Sprawozdanie z wyprawy ratunkowej po Stanisława Szulakiewicza i Klimka Bachledę w dniach 6—16 sierpnia 1910“, napisane przez naczelnika Straży Ratunkowej Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — p. M. Zaruskiego. Tragiczny to, ale ważny i cenny dokument, świadczący wymownie nietylko o potrzebie istnienia „Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego“ i o konieczności popierania tej instytucyi, ale i o pełnej trudu i istotnego poświęcenia działalności naczelnika Straży Ratunkowej, o jego energii i wytrwałości.

Pomysłu umieszczenia w Zakopanem przekładu opisu (a raczej pierwszej tylko jego połowy) wycieczki w Tatry, ogłoszonego w r. 1905 w „Bolletino del Club Alpino Italiano“ (organ Włoskiego Klubu Alpejskiego) żadną miarą szczęśliwym nazwać nie można, rzecz to bowiem już przebrzmiała i znana zresztą oddawna taternikom z zupełnie wystarczających streszczeń, drukowanych w swoim czasie w Roczniku Węg. Tow. Karpackiego (1906) i w „Oesterreichische Alpenzeitung“. Autor owego opisu Dr. Giotto Dainelli zwiedzał Tatry w r 1903; był na Świnicy, Zawracie, Rysach, Gierlachu i Lodowym Szczycie. Będące tu w mowie impresye jego są mało zajmujące i dość powierzchowne, a przytem nieco pretensyonalne i wywierające — na ogół — wrażenie niesympatyczne. Polszczyzna tłumaczenia (dokonanego przez p. Baltazara Szopińskiego) — licha.

Drugi za to opis wycieczki tatrzańskiej, jaki w niniejszym roczniku „Zakopanego“ napotykamy, a mianowicie opis pierwszego zimowego wyjścia na Orlą Basztę, pióra M. Zaruskiego — jest żywy, barwny, interesujący i wcale nie banalny.

Przechodząc do omówienia właściwych „kronik“ p. Zaruskiego zaznaczyć winienem, że temu co pisze on o zachowaniu się na wycieczkach zimowych (Nr. 5), o lawinach (Nr. 3), o „Tatrzańskiem Pogotowiu Ratunkowem“ (Nr. 13) i o zadaniach nowopowstałej „Sekcyi Przyrodniczej Tow. Tatrz.“ (Nr. 14) dużej dozy słuszności zaprzeczyć się nie da, jakkolwiek można n. p. wątpić o trafności uwagi, że „wieczne śniegi w Kaczej Dolinie, w Kotle Mięguszowieckim dają dokładny obraz pracy lodowców — tylko w zmniejszeniu“ (Nr. 14) i o naukowej wartości podstawy do mianowania wiecznych śniegów tatrzańskich — „lodowcami“ (Nr. 14) Nie wszyscy zapewnie zgodziliby się również i na charakterystykę rzekomo „współczesnego“ kierunku w taternictwie, jaką podaje nam p. Zaruski w N-rze 13-ym, wywody jego bowiem należą właściwie do rekwizytów, któreby już można zostawić do użytku „szerszej inteligentnej publiczności“, żywiącej się zawsze wczorajszą prawdą, lecz które taternikom, bystrej i głębiej rozwój turystyki tatrzańskiej śledzącym — trafnymi wydać się nie mogą...

Pomysł p. Zaruskiego, aby schronisko imienia Mieczysława Karłowicza postawić na buli skalnej (2055 m.) pod Rysami uważać trzeba za śmiały wprawdzie i oryginalny lecz równocześnie i za zbyt mało się liczący z rzeczywistemi potrzebami taternictwa czy turystyki. Jeślibyśmy zastanawiać się zaczęli nad tem, jakie kryterya istnieć mogą przy poszukiwaniu miejsca pod budowę nowego schroniska w Tatrach, musielibyśmy przyjść do przekonania, że mogą być niemi tylko albo potrzeby właściwego taternictwa, albo też potrzeby t. zw. turystyki popularnej. Otóż sądzę, że prawdziwe taternictwo (w ścisłem tego pojęcia znaczeniu!) — żadnego nowego schroniska w Tatrach Polskich dziś już nie potrzebuje; czy zaś owo proje-

ktowane przez p. Zaruskiego schronisko na buli skalnej pod Rysami dałoby istotnie cośkolwiek więcej (naturalnie — prócz możności urządzenia bufetu w drodze na Rysy...) niż sposobność do dalszego „filistrzenia“ turystów tatrzańskich na korzyść rozwijania się „Klettersportu“ i „Klettromanii“ jest rzeczą wielce wątpliwą. Lepiej więc może będzie, jeśli Sekcya Turystyczna – pomimo, że przekracza to poniekąd granice jej celów i jej działania — zajmie się w tym wypadku (niejako w zastępstwie mało ruchliwego i ospałego Towarzystwa Tatrzańskiego) zaradzeniem najpilniejszej potrzebie turyrystyki popularnej, t. j. wybudowaniem porządnego schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, tem bardziej że byłoby to zrealizowaniem marzeń Mieczysława Karłowicza, który tak gorąco pragnął, by zniknęły nareszcie owe wstrętne budy, noszące szumne nazwy „Schronisk Towarzystwa Tatrzańskiego“ i aby taternicy nasi mieli możność przepędzenia bez troski dni kilku w tej okolicy i wówczas także, gdy Tatry już w głęboki, zimowy sen się pogrążą.

Czyniąc — jak sam mówi — zadość „obowiązkom kronikarza Tatr“ umieszcza p. Zaruski w wielu ze swych kronik notatki o różnych, w roku 1910 - ym przedsiębranych w Tatrach wycieczkach, wbrew wszakże zapowiedzi swej, iż podawać będzie „wybitniejsze pod jakimbądź względem polskie wycieczki tatrzańskie“ (patrz Nr. 26) — wylicza najwidoczniej wszystkie wogóle wycieczki, o których tylko wiadomości doń doszły. Bo pod żadnym pozorem uwagi godnemi nie można chyba nazwać wycieczek, podejmowanych najzwyklejszemi drogami na Ganek, Rumanowy, Żłobisty, na Mnicha, Mnicha II-go, Staroleśną, Zmarzły Szczyt i t. d. lub „wypraw“ tego pokroju co „zdobycie“ niżniego lub środkowego „Komina“ w Dol. Strążyskiej. Bezcelowości i niestosowności takiego regestrowania wycieczek dowodzić tu nie zamierzam, przypomnę jeno, że Dr. Kroebl już przy opracowywaniu swej „Kroniki turystycznej“ za rok 1902 (patrz Pam. Tow. Tatrz. z r. 1903, str. 133) stanowisko stosunkowo o wiele bardziej „postępowe“ zajął. Skutki podobnie pojętych „obowiązków Kronikarza“ są te, iż pisząc w numerze 19-ym o świeżo odkrytej drodze na Zamarłą Turnię jej ścianą południową — uskarżać się musi p. Zaruski na „brak miejsca“, który nie pozwala mu „na podanie dokładnego opisu powietrznej tej drogi“. A przecież bardziej bylibyśmy go ciekawi niż „fascynującej“ istotnie (!) wieści, że pan X. był tego a tego dnia... na Mnichu przez „przewieszkę“ (którą n. b. p. Zaruski — z wielkiego snać dla niej respektu — przez duże „p“ pisze...).

Kwestyi polemiki o Zakopiański Od. Narciarzy“, którą wszczął p. Zaruski artykulikiem swym p. t. „Fałszywą miarką“, zamieszczonym w N-rze 19-ym „Zakopanego“ nie poruszam tu wcale, rzeczowa bowiem a przytem spokojem i powagą nacechowana odpowiedź R. Kordysa, ogłoszona w N-rze 6-ym Taternika“ z r. 1910 wyjaśniła ją już w sposób — mojem zdaniem — całkiem wystarczający.

Nazwanie przez p. Zaruskiego (w N-rze 11-ym) Batyżowieckiej Grani „doskonałą i urozmaiconą szkołą wspinaczki dla początkujących w skałach turystów“ nie będzie oczywiście wzięte na seryo przez koła istotnego stanu rzeczy świadomych i z literaturą tatrzańską obeznanych taterników, wypowiadanie jednak zdań podobnych na łamach „Zakopanego“, które w sezonie letnim czytane jest przecież bądź co bądź przez szerokie masy turystyczne, uważać trzeba — bardzo łagodnie się już wyrażając — za wysoce nieoględne.

Na ostatek pragnąłbym poświęcić kilka krytycznych uwag sprawie używanych przez p. Zaruskiego w „Zakopanem“ nazw.

W zasadzie trzyma się p. Zaruski w swych kronikach nazw, przyjętych w „Taterniku“ i w „Przewodniku po Tatrach“, niekiedy jednak czyniąc w imiennictwie tem pewne (nieznaczne zresztą) zmiany; poza tem wprowadza on kilka nazw bądź to zupełnie nowych, bądź też znanych i będących dawniej w użyciu lecz obecnie zarzuconych. Pomijając drobniejsze usterki, jak np. stałe używanie nazwy: „grań Fajek“ zamiast: „południowa grań Wierchu pod Fajki“, lub całkiem nieuzasadnione i niestosowne nazywanie północnego wierzchołka Granatów — „Granatem Przednim“ (patrz „Przewodnik po Tatrach“, tom II, str. 51), — zmuszony jestem z całym naciskiem zaznaczyć, że o ile — wyjątkowo — nazwa „Żleb Kulczyńskiego“ (w Kozim Wierchu), jako mająca na celu uczczenie tak zasłużonego taternika, jakim jest czcigodny Profesor Wł. Kulczyński jedynie tylko jaknajsympatyczniejsze wrażenie sprawić może, o ile za przypomnienie nam starodawnej nazwy *„Baniste“* *) (= grzbiet na południe od Ornaku) tylko wdzięczni p. Zaruskiemu być winniśmy — o tyle, z drugiej strony, przeciwko wskrzeszaniu — wbrew wszystkim zasadom — Englischowskiej nazwy: Hakowata Turnia (na dobitkę utworzył p. Zaruski jeszcze i nazwę: „Hakowata Przełęcz“) lub zapożyczania z „Przewodnika“ D-ra Otto nazwy: „Dwunastu Apostołów“ — w sposób jaknajbardziej stanowczy zastrzedz się musimy.

Pierwsza z tych nazw nie ma racyi bytu, gdyż Englisch na turni owej nigdy nie był, a co za tem idzie — nie miał prawa (zwyczajowego!) jej „chrzcić“, powtóre — pierwsi

*) Ale nie „Baniste Turnie“ lecz poprostu „Baniste“! (Patrz Pam. Tow. Tatrz. z r. 1902, str. 115, tudzież obacz mapę przy „Przewodniku“ W. Eljasza). — Nazwa ta nie znalazła się niestety na mojej mapce Tatr Zachodnich — przez przeoczenie. — O istnieniu wymienionych przez p. Zaruskiego nazw: „Siwe Turnie“, „Siwa Przełęcz“ i „Siwe Sady“ (między Banistem a Ornakiem) nic mi nie wiadomo. Specyalnie jednak co do nazwy „Siwe Sady“ mniemam, że nie zachodzi bynajmniej żadna „gwałtowna“ potrzeba wprowadzania jej i że „chrzczenie“ zboczy oddzielnemi mianami jest najzupełniej zbyteczne.

zdobywcy tej turni (R. Kordys i J. Maślanka) nazwy nadanej jej przez Englischa nie zaakceptowali, wychodząc z tego założenia, że nadmierne mnożenie się nazw wcale nie jest pożądane, że w danym wypadku specyalna nazwa dla będącej w mowie turni nie jest nieodzownie potrzebna i że wreszcie sama nazwa jest ohydna i zgoła nie odpowiająca ani duchowi języka polskiego wogóle, ani też duchowi gwary podhalskiej w szczególności.

Co do drugiej ze wzmiankowanych uprzednio nazw, t. j. co do nazwy: „Dwunastu Apostołów“ nadmieniam, iż niema autora polskiego od Chrościńskiego i Staszica począwszy — aż do czasów najnowszych, któryby ją podawał, niema mapy Tatr, na którejby była ona wpisana i że próżno jej również szukać w całej olbrzymiej literaturze sporu granicznego o Morskie Oko. Nie jest ona ani pochodzenia ludowego, ani też oparta na tradycyi, ani wreszcie znana ze źródeł historycznych. Wymyślił ją Samuel Weber (patrz Roczn. Węg. Tow. Karpack. z r. 1877, str. 179) i za nim dopiero poszło kilku autorów niemieckich „Przewodników“ po Tatrach, a między innymi Dr. Otto, przyczem — co najcharakterystyczniejsze i najważniejsze — każdy z nich pod owymi „Zwölf Apostel“ inną (i inną także niż p. Zaruski!) partyę ma na myśli. Nazwa wprowadzona przez p. Zaruskiego nie jest więc — jak widzimy — niczem innem, jak tylko wszelkiego prawa istnienia pozbawionem, dosłownem tłumaczeniem z niemiekiego. Na domiar złego nie ograniczył się p. Zaruski na kreowaniu nazwy: „Dwunastu Apostołów“, — lecz utworzył jeszcze nazwy: „Przełęcz Apostolska“, „Żleb Apostolski“ i zaiste koronę już tego wszystkiego stanowiącą nazwę „Turnia Św. Pietra-Pawła“.*) Czyż p. Zaruski niezdaje sobie sprawy z tego, iż nazwy powyższe jedynie tylko niesmak budzić muszą? Czyż nie można znaleść nazw odpowiedniejszych, zastosowanych przynajmniej o tyle o ile do danej miejscowości, otoczenia, charakteru okolicy, kształtów turni i t. d. a równocześnie posiadających coś z ducha góralszczyzny? Czy już koniecznie aż z kalendarza nazwy dla turni tatrzańskich czerpać mamy? — Z natury rzeczy nasuwa się nam pytanie: jakiemi zasadami kieruje się p. Zaruski przy tworzeniu nowych nazw tatrzańskich? Bo, jeżeli żadnemi — to wolno mu coprawda nazwy tworzyć, nam jednak wolno również nie przyjmować ich... „Zakopane“ w kwestyach, dotyczących nomenklatury Tatr dla nikogo — na szczęście — autorytetu nie stanowi, nie wątpię więc, że nazwy podobne przez ogół taterników przyjęte nie zostaną i że na łamach żadnej poważniejszej publikacyi tatrzańskiej światła dziennego nie ujrzą (że owi nieszczęśni „Apostołowie“ figurowali już na str. 118 N-ru 5-go „Taternika“ z r. 1910, stało się — jak mię Redakcya tego pisma zapewniła — jedynie tylko wskutek niedopatrzenia). Nie mniej jednak — pozwalam sobie wyrazić na tem miejscu żal i zadziwienie, że p. Zaruski, z którego słów i całej działalności zawsze takie gorące i szczere umiłowanie Tatr przebija i który czar tych gór tak głęboko odczuwa — nie umie, czy nie chce uszanować tych stron rodzimej tradycyi w taternictwie, które starania się o zachowanie czystości, swojskości i estetyki w imiennictwie tatrzańskiem dotyczą.

Kwestyą powyższą zająłem się umyślnie nieco obszerniej, niżby może wypadało, sądzę bowiem, że właśnie w pierwszym rzędzie „Taternik“ zachwaszczaniu polskiego imiennictwa tatrzańskiego różnemi zbytecznemi lub nieodpowiedniemi nazwami przeszkadzać może i powinien.

Wreszcie — jakkolwiek wydać się to może niejednemu małostkowem — trudno mi tu pominąć milczeniem pewien brak staranności i dbałości o poprawność stylu i czystość języka — brak, ktory w rubryce „Z Tatr“ dość często dostrzedz się daje. W taternickich naszych publikacyach tak mało wszakże dba się zazwyczaj o dobrą formę literacką, że „utyskiwanie“ powyższe nie powinno być wzięte mi za złe... P. Zaruski pisze — wogóle mówiąc — stylem giętkim, jędrnym, dosadnym, niekiedy nawet z dużym polotem poetyckim, zawsze jednak z widocznym pośpiechem, wskutek czego napotykamy stale w jego kronikach różne „chropowatości“, że przytoczę tu tylko takie zdania, jak: „Granat, który w roku zeszłym nas z p. Zdybem nie puścił, spotkawszy (kto? Granat?) na wstępie burzę śnieżną — i tym razem widać się sierdził“: „przypięliśmy raczki i szliśmy na nogach (sic!), związani wspólną (!?) liną“; „pobierać należy grzywny na rzecz Tatr“ (?). Wszystko to w jednym tylko numerze 5-ym, który z całego rocznika na chybi—trafi wybrałem. Przeciwko logice znów grzeszy zdanie następujące (również ze wspomnianego dopiero co numeru 5-go wyjęte): „skala trudności zimowej turystyki w porównaniu z letnią jest conajmniej trzy razy większa“.*)

Przyznaję się szczerze, że zdania powyższego zupełnie nie rozumiem i domyśleć się nawet nie mogę, coby ono właściwie ozna-

---

*) Dodać ponadto należy, że p. Zaruski wprowadza jeszcze w tej okolicy nazwy: „Przełęcz Owcza“ i „Żleb Owczy“. O braku wszelkiej potrzeby tworzenia tych nazw nie ma się chyba co rozwodzić; zaznaczam tu więc tylko, iż albo „Przełęcz Owcza“, albo też „Przełęcz Apostolska“, w każdym bądź razie odpaść musi, gdyż jedna z nich (która — trudno to z niezbyt dokładnego opisu p. Zaruskiego wywnioskować) używana jest przez p. Z. dla „Przełęczy Białczańskiej Niżniej“, która to ostatnia nazwa oddawna już w powszechnem użyciu się znajduje i nie ma racyi — nowej, bez porównania mniej odpowiedniej miejsca ustępować.

*) Zupełnie podobny błąd logiczny popełnia Dr. A. Otto w Roczn. Węg. Tow. Karpack. z r. 1906, pisząc na str. 55: „Ich stehe an zu behaupten, dass der Anstieg auf die Lomniczer Spitze über die Deutsche Leiter und die Hintere Kupferbank dreimal leichter ist als der Anstieg vom Kleinen Kohlbachtale aus.“ — Tego rodzaju ocena trudności nie może być dla nikogo zgoła zrozumiałą!

czać miało, — przeprowadzona bowiem przez kogoś klasyfikacya wycieczek (w danym razie — tatrzańskich) pod względem ich trudności — może być od innej jakiejś klasyfikacyi tychże wycieczek surowsza lub łagodniejsza*), użyta zaś do owej klasyfikacyi skala trudności — może być od innej jakiejś skali trudności jedynie tylko odmienna, ale nigdy większa lub mniejsza. Mierzenie jakiejś skali trudności wielokrotnościami innej jakiejś skali trudności lub trudności jednej wycieczki wielokrotnościami trudności innej jakiejś wycieczki — jest absolutnie niemożebne. Ilość stopni danej skali trudności (czyli jej zakres) może być natomiast od ilości stopni (od zakresu innej jakiejś skali trudności mniejsza lub większa — i to zarówno w arytmetycznym, jak i w geometrycznym stosunku. Nie ulega jednak chyba wątpliwości że przez zacytowane wyżej powiedzenie swe nie pragnął bynajmniej p. Zaruski wyrazić zapatrywania, iż jeżeli dla sklasyfikowania wycieczek letnich co do ich trudności przyjmiemy — dajmy na to — skalę o 7 określeniach, to skala, obrana do przeprowadzenia klasyfikacyi wypraw zimowych liczyć winna 21 określeń...

W wysoce niemiły sposób razi również kilkakrotnie użyty szkaradny rusycyzm: „kto wyżej, kto niżej, kto granicą Skupniowego Upłazu“ (Nr 5.), „kto pieszo kto saniami i td.“ (Nr. 7). Niepoprawna nakoniec i z uchwałami Akademii niezgodna jest pisownia nazw: „dolina Kondratowa“, „przełęcz Goryczkowa“, „Sucha woda“ itd.

Korekta „Zakopanego“ jest bardzo niedbała.

Janusz Chmielowski.

Jahrbuch des Ungarischen Karpathenvereines. XXXVIII. Jahrgang 1911.

W mniejszej niż zwykle objętości (str. 166), w szacie — jak zwyczajnie — dość zaniedbanej, przynosi niniejszy rocznik przedewszystkiem dokończenie monografii o Dolinie Złomisk, pióra Dra Gy. Komarnickiego i Dra J Serényi'ego. Obejmuje ono szczyty od Złobistego po Osterwę, następnie opis przełęczy, umożliwiających przejście do Doliny Złomisk, wreszcie sprostowania i uzupełnienia. Ze względu, iż w niemiecko-węgierskiej literaturze taternickiej jest to pierwsza próba monograficznego opracowania części Tatr — należy pobłażliwie oceniać nieliczne zresztą jej błędy. Do ważniejszych należy mylne przekonanie Dra Serényi'ego jakoby grań, w której wznosi się Zasłonista Turnia łączyła się z głównym grzbietem Tatr w wschodnim wierzchołku Śnieżnej Kopy (w rzeczywistości łączy się w głównym). Opis wyjścia na Małą Kończystę od północy jest niejasny i pomija zupełnie najbardziej granią wiodący i zapewne w normalnych warunkach najkorzystniejszy sposób, opisany w „Taterniku“ 1910 na str. 133.

Wybitną zasługą autorów monografii jest ostateczne wyświetlenie dziejów „odkrycia“ północnej grani Kończystej. Gy. Komarnicki przedstawił rzecz całą już w zeszłorocznym roczniku „Taternika“. Omawiana monografia przynosi jeden szczegół dotychczas nieznany, tyczący się I. wyjścia na M. Kończystę. Zdobywcy tego szczytu (Dr. M. Szontagh i Dr. Z. Zsigmondy z J Franz'em sen. 11. sierpnia 1905) schodzili do Doliny Batyżowieckiej nie — jak przypuszczano — z jednego z siodeł w grani między Przełęczą ku Drągu a M. Kończystą, lecz wprost z głównego wierzchołka tej ostatniej. Zejście to zatem — jest na ogół identyczne z drogą wschodnią ścianą M. Kończystej, opisaną w „Taterniku“ 1910 str. 134.

W „uzupełnieniach“ znajdujemy opis bardzo interesującego wyjścia na Szarpane Turnie od południa, dokonanego 8 sierpnia 1910 przez R. Komarnickiego i tow. Przejście to ma być w wielu miejscach bardzo trudne, a wycieczka cała należy do najtrudniejszych wspinaczek w obrębie Doliny Złomisk.

L. K. Horn opisuje przejście północnej grani Kończystej, dokonanej za dwoma nawrotami. Opis ten tchnący entuzyastyczną miłością gór wypadł w marnem tłumaczeniu blado. Zapewne inaczej przedstawia się w węgierskim oryginale.

Patetyczne impresye Emeryka Barczy o „Gierlachu z Kaczej Doliny“, oddane nieudolnie w niemieckim języku, nie dadzą się doczytać do końca.

Dr. J. Serényi — jak corocznie — daje wykaz nowych wycieczek tatrzańskich z ostaniego roku, wraz z przeglądem na rozwój taternictwa. Zestawienie jest dość kompletne i dowodzi znacznego zmniejszenia się „nowych dróg“ w r. 1910. Wśród opisów wypadków tatrzańskich znajdujemy serdeczne wyrazy wspomienia o śp. Klimku Bachledzie

Dr. Serényi zwykł klasyfikować nowe zdobycze w taternictwie pod względem ich wartości. Z wyjść dokonanych w r. 1910 uważa przejście wschodniej ściany Łomnicy za „bezwarunkowo najwybitniejsze“. Nie zaprzeczam, że tak być może, wycieczka ta bowiem jest zupełnie pierwszorzędna. Jakich jednak kryteryów wartości drogi używa autor? o tem nie wiemy. W poprzednim roczniku stosował Dr. Serényi (przy Gierlachu od Kaczej) miarę trudności technicznych. Jeżeliby tę samą miarę przeprowadzić i w wycieczkach z r. 1910 — to niezaprzeczenie Zamarła Turnia południową ścianą zajęłaby pierwsze miejsce. W każdym razie podobne spieszenie się w ocenie niepowtórzonych wycieczek jest zarówno niebezpieczne, jak i niepotrzebne; wystarczyłoby wyliczyć najznakomitsze wycieczki sezonu, nie bawiąc się w wyróżnianie poszczególnych.

Natomiast nie można zaprzeczyć słuszności twierdzeniu Dra Serényi'ego, że polscy turyści po za nowemi przejściami podejmowali

---

*) Ale nie dwa, trzy i t. d. razy surowsza lub łagodniejsza — lecz o jeden, dwa, trzy i t. d. stopnie jakiejś — do przeprowadzenia obu tych klasyfikacyi użytej skali surowsza lub łagodniejsza!

stosunkowo niewiele poważniejszych przejść tatrzańskich. Na tę okoliczność zwracałem już uwagę niejednokrotnie. Jeśli istnieją w Tatrach t. zw. „modne szczyty", to ten swój „modny" charakter zawdzięczają przedewszystkiem polskim turystom. Niebieska Turnia, Mnich i Żabi Koń ze swojemi wspinaczkami na 2 lub 3 długości liny wyczerpują dziś — zaprawdę — zbyt wiele energii taternickiej u polskich turystów.

Resztę rocznika zajmują sprawozdania towarzystwa i oddziałów. Wśród „drobnych notatek" jeden tylko ustęp tyczy się Tatr. Jestto tchnący bizantynizmem, opis „uroczystości jubileuszowej na Gierlachu" pióra T. Egenhofferówny.

Do rocznika dodane są dwie ilustracye. Reprodukcye w tekście są nad wyraz marne.

Kordys.

Die Hohe Tatra von **Dr. A. Otto.** Achte, neu bearbeitete Auflage. Berlin 1911 — 1912.

O tem, nowem wydaniu znanego Przewodnika dra Otto, da się przedewszystkiem to samo powiedzieć, co dwa lata temu ogłosiłem na str. 67 „Taternika" (1909). Książka ta, nie tak dawno jeszcze za jedyny tatrzański Przewodnik wysokoturystyczny uważana — utraciła w ostatnich swoich wydaniach niemal wszelki kontakt z taternictwem i spadła do roli zwyczajnego „Baedekera" po Tatrach. Mimo to autor ciągle jeszcze pragnąłby swym Przewodnikiem służyć i sferom wysokoturystycznym. A że czyni to z jednej strony w sposób wysoce niekrytyczny, z drugiej strony nawet bez wyczerpania dostępnego mu materyału — to też w rezultacie taternicka strona Przewodnika przedstawia się bardzo marnie i nie przynosi bynajmniej zaszczytu zasłużonemu autorowi Przewodnika, który nie małą rolę odegrał i w dziejach polskiego taternictwa.

Słuszności powyższych słów nie umniejsza bynajmniej oświadczenie autora (na str. 26), że zamieścił w książce tylko wzmianki o najważniejszych „nowych drogach" z lat ostatnich. Powierzchowne bowiem przeglądnięcie Przewodnika dowodzi faktu przeciwnego: znajdujemy liczne wzmianki o mało ważnych wycieczkach, nie zarejestrowano z drugiej strony wielu wypraw pierwszorzędnych. Skala trudności jest z gruntu fałszywa. Autor klasyfikuje naprzód (zupełnie słusznie) wycieczki z punktu widzenia niedoświadczonego turysty. Popełnia jednak wielki błąd stawiając Ostry Szczyt od północy na równi z Łomnicą, Gierlachem, Żłobistym, Staroleśną. Błąd to tem gorszy, jeżeli zaraz dalej czytamy (str. 26), że „bardzo trudnemi" — *„in streng alpinistischem Sinne"* — są jako typowe — droga Jordana i Szczyt Batyżowiecki (!). Przykład ten świadczy dowodnie, jak najzupełniej obce są autorowi interesujące taterników wycieczki tatrzańskie. Tego samego dowodzi także i ustęp o Żabim Koniu (str. 159), na którego południowej ścianie Dr. Otto umieszcza „rysę Häberlein'a" (!).

Zresztą omawiana tu taternicka strona Przewodnika uległa w porównaniu z wydaniem z r. 1909 tylko bardzo nieznacznym zmianom i uzupełnieniom. Wszystkie niemal zarzuty postawione przezemnie przedostatniemu wydaniu Przewodnika — mają i tu zastosowanie.

Wiadomości nowych książka nie przynosi.

Stanowisko autora w sprawie nomenklatury tatrzańskiej przebija się np. w następującem zdaniu (str. 145): „Die Koncystatürme haben sämtlich Namen erhalten, sie heissen von N. nach S.: *Franz-Spitze, Elfrieden-* (oder Eisseeturm), *Margaretenturm, I u. II Panzerturm* (Zwillinge), *Helenen-Turm, Kozicziński - Spitze* oder Kleine Koncysta, 2475 m., *Conrad-, Hibok-* und *Mephistoturm.* Diese Namen sind in den Kreisen der Budapester Hochtouristen nicht alle angenommen worden." Bez komentarzy!

Tak to wysokoturystyczna strona Przewodnika Dra Otto cień rzuca na całą książkę, która zresztą, jako przewodnik podróżny po miejscowościach podgórskich, dolinach i przełęczach znakomicie odpowiada swemu zadaniu i uwzględnia najświeższe nawet zmiany. Sądzimy, że Przewodnik nicby na tem nie stracił, a zyskał wiele, jeżeliby autor zechciał wyłączyć poza ramy swej książki wszystko, co posiada wartość tylko dla taternika. Wystarczyłoby wskazać, w jakich czasopismach i Przewodnikach można tego rodzaju wiadomości znaleść, — ku czemu zresztą Dr. Otto już na str. 26 początek zrobił.

Dodać wreszcie należy, że dodano do Przewodnika nową, wcale dobrą mapkę Tatr Zachodnich. *—rk.*

Nadesłane.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Do Sz. Redakcyi »Taternika« we Lwowie.

Uprzejmie proszę Sz. Redakcyę o zamieszczenie tych kilku słów wyjaśnienia w odpowiedzi na artykuł p. R. Kordysa z No. 6. „Taternika" r. ub. pt. „Polemika o Zakopiański Oddział Narciarzy".

Niemam zamiaru bynajmniej cofać swych słów, wypowiedzianych w Kronice „Z Tatr" w Nr. 19 r. u. „Zakopanego", ani też odpowiadać szczegółowo na długi i

mocno zawiły artykuł p. Kordysa z No. 6. „Taternika" r. u. Czytelnikowi, któryby chciał sąd bezstronny powziąć o smutnych świadectwach upadku taternictwa, proponuję przeczytanie kolejno:

Słów p. — rk. z No. 3 „Taternika" str. 71; wzmianki mojej w No. 19 „Zakopanego"; odpowiedzi p. Kordysa w No. 6 „Taternika" [1]) oraz niniejszego mego wyjaśnienia, którem ze swej strony dyskusyę na ten temat zamykam.

O ileby intencje moje, w zbyt może krótkich słowach wypowiedziane pierwotnie nie zostały należycie zrozumiane, na tem miejscu chcę dać tylko do nich komentarz. Nic więcej.

Chciałem powiedzieć, że Sekcja Turyst. T. T., która jako towarzystwo w lecie uprawia turystykę[2]), w zimie jej nie uprawia.

Natomiast Zakop. Oddz. Narc. T. T., który w lecie turystyki, jako towarzystwo, nie uprawia — w zimie ją uprawia, co wyraża się całym szeregiem różnorodnych czynności od wycieczek członków w góry zaczynając i na zebraniach towarzyskich, poświęconych taternictwu kończąc.

Chciałem powiedzieć, że p. Kordysowi, jako współpracownikowi fachowego pisma taternickiego, powinno było być wiadomem, że Z. O. N. w ciągu 3 lat swego istnienia [3]) rozwinął się bardzo pomyślnie i szybko właśnie w kierunku taternickim, nie narciarskim[4]), o czem świadczyć może, między innemi, około sześciu dziesiątków szczytów i przełęczy, na debet turystyki, jako pierwsze wejścia zimowe, narciarskie i skalne — przez Two zapisanych. Więc niema nic humorystycznego, albo smutnego, jeżeli ktoś taki, odpiąwszy narty, wchodzi na Mnicha, chociażby on nazywał siebie narciarzem. A ponieważ p. Kordysowi prawdopodobnie to wszystko było wiadome, biadanie jego o upadku taternictwa wydało mi się nieszczerem, t. zn. błędnem przy poczuciu świadomości błędu, a zatem fałszywem.

I jeszcze chciałem powiedzieć, że sekretarz Z. O. N., używając zwrotu: „Wycieczki Oddziału" (zamiast: „Wycieczki członków Oddziału", co ja, jako prezes Twa podpisałem) uczynił tosamo, co p. K — a uczynił w tym samym No. „Taternika" 25 wierszy niżej, mówiąc o tow. turystycznem węgierskiem, t. zn. wyraził się tak, jak każdy mówiący lub piszący człowiek wyrazić się ma prawo. A jednak na tym retorycznym zwrocie p. Kordys oparł cały akt oskarżenia o poniżanie taternictwa przezemnie; ten zwrot smutkiem go przejął, chociaż zwrot taki sam, użyty przez p. K — a, nie raził p. Kordysa.

Dlatego i miara, stosowana przez p. Kordysa do różnych ludzi, wydała mi się niejednakową, — jak się mówi o miarce — fałszywą.

„Więcej gentlemaństwa w polemice" pisze p. Kordys. Do siebie tego nie wezmę. Gentlemaństwem w polemice dla mnie jest szczerość, otwartość i śmiałość w wypowiadaniu swoich przekonań. W szeregu drukowanych artykułów o taternictwie — śmiem twierdzić — dowiodłem tego gentlemaństwa, choć nieraz za to niemałe odium ściągnąłem na siebie.

Sofistycznej gmatwaniny w dowodzeniu i jezuickiej obłudy, nie uważam za gentlemaństwo.

Ze swej strony pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelnika na słowa p. Kordysa, wydrukowane rozstrzelonemi czcionkami:

„Co więcej, wiem o tem także dobrze, że p. Zaruski, jako przewodniczący Z. O. N. tej dostatecznie tu określonej autonomii, która jest dumą taternika i jego rycerskim klejnotem i praktycznie uszanować nie umiał". Kropka, a raczej wiele kropek|—i zapytam pana Kordysa, czy tego rodzaju znaczące napomknienia o jakichś moich rzekomo nierycerskich taternickich czynach, bez wymienienia: gdzie, kiedy i w jakich warunkach

---

[1]) Z pierwotnego przyczepienia się do pewnego zwrotu urosła ona niespodzianie do rozmiaru kwestyi zasadniczej. Zresztą tak samą krytykę jak i późniejszą odpowiedź p. Kordysa uważam za rozprawki czysto stylistycznej natury, pozbawione treści żywej. *Aut.*

[2]) Uprawiać, kultywować, turystykę można nietylko chodząc po górach, lecz także — w celu większego jej rozwoju — ucząc drugich tej sztuki i zachęcając, czy to przez udzielanie informacyj o wycieczkach i drogach, czy wynajmując w celach turystycznych przybory, czy urządzając wieczory, poświęcone turystycznym trzewikom, czy wreszcie — jako towarzystwo — przez swoje organa wydając „Taternika". Przez to wydanie też Sekcya wpływa na turystykę poza sezonem letnim — jednak słabo. *Aut.*

[3]) p. mój artykuł p. t. „Trzechlecie Zakop. Oddziału Narc. T. T." w No. 9. r. u. „Zakopanego". *Aut.*

[4]) mniejsza, czy nazywa się on Oddziałem Narciarzy, czy Oddziałem Szachistów; mniejsza też o spór akademicki o „autonomię taternicką" i charakter stowarzyszeń alpinistycznych; określenie tych pojęć przez p. Kordysa jest dobre dla p. Kordysa, dla mnie moje są dobre. Nietrudno byłoby mi dowieść, że najistotniejszym wyrazem indywidualizmu (tej „autonomii") byłoby chodzenie w pojedynkę, a nie łączenie się w sekcje. *Aut.*

„klejnot rycerski" przezemnie podeptany został, p. Kordys zalicza do ściśle gentelmańskich sposobów prowadzenia polemiki?

Zakopane, 3. maja 1911. *Marjusz Zaruski.*

* * *

W odpowiedzi pisze R. Kordys:

Dla p. Zaruskiego cała ta dyskusya to sprawa na wskroś osobista. Podane przezemnie w ostatnim numerze Taternika wyczerpujące, a rzeczowe uzasadnienie mego stanowiska i oparcie go na podstawach mego poglądu na taternictwo — p. Zaruskiego nic a nic nie obchodzi. Wszystko to jest dla niego „sporem akademickim", „pozbawionym treści żywej". Pozbywa je lekceważącem „mniejsza o to". Panu Zaruskiemu nie chodzi tu o obronę żadnych swoich poglądów, nie pisze t go w imię żadnych haseł, lub zasadniczych zapatrywań. Jedynym celem jego „odpowiedzi" jest powtórzyć te wszystkie „mocne" wyrażenia, jakich użył już pod mo m adresem w wiadomym numerze „Zakopanego". Raz jeszcze udowodnić, że ta napaść moja, to „biadania nieszczere" i „fałszywą odmierzone miarką". „Nic więcej".

Tu już nie chodzi o Zak. Oddział Narciarzy. Już p. Zaruski zaczyna utożsamiać się z tem towarzystwem. Już się pisze — nie o zarzutach postawionych Oddziałowi, — ale o „akcie oskarzenia" obwiniającym p. Zaruskiego. Już czytamy w liście powyższym, że te moje wystąpienie to nie wypadek odosobniony, ale jeden z wielu aktów napaści na niego — że on „już nieraz odium niemałe ściągnął na siebie". — I za co? Za swą „szczerość, otwartość i śmiałość w wypowiadaniu swoich przekonań". Więc p. Zaruski cierpiał. I to cierpiał w obronie tak szczytnych haseł. Uczucie podziwu i współczucia budzi się w czytelniku dla tej ofiary, szczerości, otwartości i śmiałości napastowanej i prześladowanej w tak perfidny sposób przez złych ludzi.

Tak wygląda w zrozumieniu p. Zaruskiego ta moja „polemika o Zak. Oddział Narciarzy". Mam nawet wrażenie, że p. Zaruski wierzy w to co pisze. Dlatego niechcę mu już przerywać tej cichej kontemplacyi nad swem własnem męczeństwem. Jeśli chce — to niech wierzy i dalej, że to moje wystąpienie w sprawie Z. O. N., to rzeczywiście tylko „fałszywa i nieszczera" napaść na jego osobę, że wszystko, co w tej sprawie ogłosiłem — to nic tylko „sofistyczna gmatwanina" i „jezuicka obłuda", wymierzona przeciw jego „szczerości, otwartości i śmiałości". Niech wierzy w to i niech będzie szczęśliwy. —

Teraz słów parę czytelnikowi. Stanowisko zajęte przez p. Zaruskiego wyklucza wszelką rzeczową dyskusyę. W moich zamiarach nie leżało nigdy prowadzić sporu osobistego z p. Zaruskim. Zarówno inkryminowana recenzya, jak i odpowiedź moja — wykluczają podobne przypuszczenie. Jeśli jednak p. Zaruski traktuje i nadal moje w tej sprawie wystąpienie jako osobistą napaść, nie pozostaje mi nic innego jak zrezygnować z dalszego prowadzenia polemiki, zostawiając czytelnikom ocenę wartości metody polemicznej zareprezentowanej przez p. Zaruskiego. Mogę to tem pewniej uczynić, iż sądzę, że stanowisko moje zajęte w sprawie Zak. Oddziału Narciarzy nie potrzebuje dalszej obrony i wyjaśnień. Zapewnienia podzielania moich zapatrywań, jakie z wielu stron otrzymałem dowodzą, że zostałem zrozumiany. A o to mi tylko chodziło.

*

Z przedmiotem polemiki w związku dość luźnym stoi sprawa uboczna, poruszona przezemnie w końcowym ustępie odpowiedzi z ostatniego numeru Taternika. Zwróciłem tam uwagę, że p. Zaruski w sposób zupełnie nieuzasadniony rzucił na mnie podejrzenie stronniczego traktowania turystyki węgierskiej. — zarzut, ze względu na mój stosunek do taternictwa, bardzo dotkliwy i poważny. Jakkolwiek udowodniłem tam całą bezzasadność i horrendalność podobnej insynuacyi — p. Zaruski podtrzymuje ją nadal. Oświadcza bowiem wyraźnie, że niczego ze słów swoich nie cofa. Powołuje się na swą „szczerość, otwartość i śmiałość" na poparcie swego zarzutu. Wobec takiego stanowiska p. Zaruskiego zechce słuszność czy niesłuszność tej insynuacyi rozstrzygnąć sąd polubowny w myśl §. 37 statutu Sekcyi Turystycznej.

Pozostaje mi wreszcie odpowiedzieć na pytanie postawione przez p Zaruskiego w ostatniem zdaniu jego listu. Odpowiem krótko, że p. Zaruski myli się, sądząc iż stawiając zarzut w formie ogólnikowej chcę tem samem uchylić się od podania bliższych szczegółów faktu. Jeśli p. Zaruski nie wierzy mi, że „wiem o tem dobrze, iż on autonomii taternickiej i praktycznie uszanować nie umiał", to może zażądać odemnie przeprowadzenia dowodu. Ja to z chęcią uczynię.

R. Kordys.